

misjonarz

KWIECIEŃ 2024 Nr 4 (498)

www.misjonarz.pl



Po prostu Meksyk! s. 4

Chrześcijańska promocja życia s. 6

Zupa ze ślimaków s. 22

Biblia a Tradycja s. 28



Więcej
o działalności
werbistów

ISSN 0239-4324



Serdecznie zapraszamy dzieci i młodzież

**Terminy turnusów
w 2024 roku:**

Turnus 1 24.06 – 3.07
(turnus podstawowy: wiek 9-15 lat)

Turnus 2 5.07 – 14.07
(turnus dla młodzieży: wiek 13-18 lat)

Turnus 3 16.07 – 25.07
(warsztaty taneczne: wiek 9-16 lat - prowadzone przez szkołę tańca BAILA dance studio z Gdańska)

Turnus 4 27.07 – 5.08
(warsztaty teatralno-muzyczno-taneczne: wiek 10-18 lat - prowadzone przez aktorów Krakowskiego Teatru Biblijnego)

Turnus 5 7.08 – 16.08
(turnus podstawowy: wiek 9-15 lat)

**OCYPEL
Bory
Tucholskie**

Więcej informacji na stronie internetowej:
www.pomocmisjom.werbisci.pl



TEMAT NUMERU

- 4 Po prostu Meksyk
20 List br. Alberta Kurczaba SVD z Meksyku

NA CZASIE

- 6 Chrześcijańska promocja życia

NAJNOWSZE WIADOMOŚCI

- 10 Z życia SVD i SSpS

ŚWIĘCI Z KRAŃCÓW ŚWIATA

- 24 Męczennik wiary i miłości

ŚWIAT MISYJNY

- 12 Z drugiego brzegu
14 Obraz klucz (2)
18 Czterdzieści lat w Paragwaju
22 Ciekawostki z misji – Zupa ze ślimaków
26 Wierzbowiec i oazy z Bogiem
30 Pierwsi mieszkańcy Indii

ZROZUMIEĆ SŁOWO

- 28 Biblia a Tradycja

ŚWIECCY Z MISJĄ

- 16 Z misją wśród swoich – werbiści z Kleosina

ZAPYTAJ MISJONARZA

- 9 Nieochrzczona wnuczka – Jan Wróblewski SVD

FELIETONY

- 8 Kobiety z wonnościami – Andrzej Danilewicz SVD
32 Prezent – Dolores Zok SSpS
34 Stary człowiek i Biblia – Janusz Prud SVD

Okładka: Paweł Wodzień SVD, Santiago de Anaya, Hidalgo, Meksyk
Grafiki: Freepik.com

 Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów
nr 4/498/2024

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Dorota Glica (red. nac.)

Stali współpracownicy: Janusz Brzozowski SVD, Władysław Madziar SVD, Jacek Jan Pawlik SVD, Dariusz Pielak SVD, Aneta Rayzacher-Majewska, Szymon Gołąbek

Kontakt: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 280 99 65, e-mail: redakcja@misjonarz.pl

Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa

Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy

Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zachowujemy prawo do zmiany tytułów, adiacji i skracania nadsyłanych tekstów.

Misja w Meksyku, promocja życia i Słowo



Dorota GLICA

Redaktor
naczelnia

Zapewne każdy z Państwa zna powiedzenie „Po prostu Meksyk!”. Używamy go, kiedy wokół panuje bałagan, rozprężenie i zamieszanie. Czy zwrot ten rzeczywiście pasuje do Meksyku? – opowiada misjonarka, s. Ewa Rudzka SSpS w rozmowie z red. Lidią Popielewicz. „Misja w samym mieście Meksyku jest bardzo wymagająca, mamy bardzo dużo pracy w parafii, ale głównie zajmujemy się kobietami żyjącymi z prostytucji, które nie mają innego sposobu na utrzymanie swojej rodziny. Próbuje im pomóc wyjść z tej sytuacji, znaleźć inne możliwości zarobku i towarzyszyć im. Pomagamy też w sprawach prawnych czy zdrowotnych” – opisuje swoją trudną, codzienną pracę Siostra.

Od kilku lat Meksyk mierzy się także z kryzysem migracyjnym. „Podobnie jak do Europy próbują przedostać się ludy z Afryki i Azji, po drugiej stronie oceanu członkowie narodów z Ameryki Środkowej i Południowej ryzykują życie, rozpoczynając trudną drogę do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla tych wędrujących Meksyk jest ostatnim i często najtrudniejszym odcinkiem drogi do pokonania” – donosi posługujący w Meksyku br. Albert Kurczab SVD. Opisując działalność „Betanii” – ośrodka, w którym migranci mogą przenocować, umyć się i najeść – podkreśla, że pomagając na miejscu, „nikt nie zastanawia się nad tym, czy jest to poprawne politycznie, czy też nie”.

W uroczystość Zwiastowania Pańskiego (8 kwietnia), obchodzony jest w całej Polsce Dzień Świętości Życia. Został on ustanowiony przez Konferencję Episkopatu Polski w 1998 r. jako odpowiedź na wezwanie papieża Jana Pawła II zawarte w encyklice *Evangelium Vitae*. „Obecna epoka jest świadkiem masowego zabijania niewinnych istot ludzkich na skalę dotąd nieznaną. W wielu krajach dokonuje się to w majestacie prawa. Z mapy Europy w szybkim, niespotykanym dotąd tempie, znikają ludzie. Tym samym rysuje się poważny kryzys demograficzny Starego Kontynentu” – pisze o. Antoni Jucewicz SVD w swoim artykule, do którego lektury gorąco zachęcam.

W kwietniu przypada też Tydzień Biblijny (14-20 IV). Korzystając z tej okazji, rozpoczynamy w „Misjonarzu” cykl „Zrozumieć Słowo”, w którym o. Jan Bocian SVD podejmie się interpretacji poszczególnych, wybranych, częstokroć problematycznych fragmentów Pisma Świętego. Wierzę, że artykuły te będą dla Państwa prawdziwą pomocą i inspiracją w lekturze Biblii.

naczelnia@misjonarz.pl

Zachęcamy do znalezienia, polubienia



i śledzenia naszego profilu
na Facebooku i Platformie X.





Fot. Archiwum Ewy Rudzkiej SSPs

▲ S. Ewa Rudzka SSPs przekazująca maszynę do szycia, która ma stać się źródłem godnego zarobku.

Po prostu Meksyk

Z s. Ewą RUDZKĄ SSPs,
misjonarką w Meksyku,
rozmawia Lidia POPIELEWICZ

Każdy zna powiedzenie „Po prostu Meksyk!”. Czy są w Meksyku miejsca, gdzie jest spokojnie i wszystko idzie zgodnie z planem?

Na pewno są takie miejsca! Chociaż to powiedzenie rzeczywiście pasuje do Meksyku. Nawet nie chodzi o chaos, ale o zabieganie i odkładanie wszystkiego na ostatnią chwilę. Jednak dla mnie, po 23 latach pracy w tym kraju, pozostaje to wciąż trudne. Lubię mieć wszystko przygotowane, a w Meksyku brakuje dobrej organizacji. Miejscami spokojnymi mogą być np. domy rekolekcyjne, ale też nie zawsze, bo ludzie z sąsiedztwa mogą ten spokój zakłócać. O takie dobre, spokojne i ciche miejsca w Meksyku jest bardzo trudno. Meksykanie bowiem są bardzo gościnni, a przy tym bardzo hałaśliwi.

A gdzie Siostra pracuje?

Obecnie pracuję w stolicy Meksyku. Jednak ponieważ jestem przełożoną regionalną, dużo podróżuję. Odwiedzam nasze siostry w sześciu placówkach w tym kraju,

m.in. bywam w położonym w górach indiańskim stanie Oaxaca, w stanie Chiapas, gdzie mamy Dom Migranta założony przez naszych braci werbistów, jeżdżę też do stanu Hidalgo.

Misja w samym mieście Meksyk jest bardzo wymagająca, mamy bardzo dużo pracy w parafii, ale głównie zajmujemy się tu kobietami żyjącymi z prostytucji, które nie mają innego sposobu na utrzymanie swojej rodziny. Próbuje im pomóc wyjść z tej sytuacji, znaleźć inne możliwości zarobku i towarzyszyć im. Pomagamy im też w sprawach prawnych czy zdrowotnych. Ich sytuacja była bardzo trudna szczególnie w czasie pandemii, więc przygotowywałyśmy im paczki żywnościowe lub lekarstwa.

Czy te kobiety trafiają do jakiegoś specjalnego domu, aby znaleźć się pod opieką sióstr?

Nie, one pracują na ulicy; mają swoje rodziny i ubogie domy, ale przychodzą do nas, prosząc o pomoc. Niektóre nie mają swoich domów, szukają tanich noclegów w mieście. Mamy zamiar założyć centrum pomocy tym kobietom, jednak to nie będzie noclegownia, lecz miejsce, gdzie można się spotkać i porozmawiać, ale też uczestniczyć w zajęciach, by zdobyć jakieś umiejętności stanowiące alternatywę w zdobywaniu zarobku. Na razie mamy stałą grupę 35 kobiet, którymi się zajmujemy. Może to niewiele, ale są też inne zgromadzenia i stowarzyszenia otaczające opieką te kobiety, jak np. Rahamim (sieć zgromadzeń zakonnych), pomagająca ofiarom handlu ludźmi. W Europie natomiast działa Talitha cum. Wiele kobiet jest pod kontrolą gangów, trzymane są w zamknięciu, to jest współczesne niewolnictwo. To młode kobiety, które przyjechały z wiosek albo stamtąd zostały porwane i bardzo trudno im pomóc. Jeśli jednak uda się którejs wyrwać, trzeba ją otoczyć opieką.

A co robiła Siostra wcześniej na misjach?

Pracowałam w wioskach wśród Indian Mixtecos, najpierw w górach, potem na wybrzeżu. To było miejsce, gdzie zakochałam się w Meksyku. Być z ludźmi, to dla mnie bardzo ważne: poznawać ich życie, problemy, towarzyszyć im – i właśnie to Meksykanie bardzo cenią. Przed laty, po dwóch latach pracy na misji w miejscu bardzo opuszczonym, z biednym i zaniedbanym kościołkiem, usłyszałam: „Siostro, dziękujemy, że z nami jesteś, bo to znaczy, że Bóg o nas nie zapomniał”. Do dziś na to wspomnienie odczuwam wzruszenie, bo ja po to pojechałam do Meksyku. Wiem, że właśnie w wioskach ludzie szczególnie doceniają naszą obecność. Przypominam sobie taką sytuację w Wielkim Tygodniu – a więc w czasie, kiedy wszystkie siostry są na misjach w wioskach, bo księża muszą dotrzeć do wielu miejsc w tych dniach i trzeba im pomóc – że jeden z ojców werbistów, będący w trakcie nauki hiszpańskiego, zgodził się przybyć do wiosek i odprawić Msze św. Wcześniej przygotowywałam mieszkańców do uczestniczenia w liturgii. Ojciec ten nie tylko odprawił Mszę, ale i chodził wśród ludzi, błogosławiąc im i ich domostwom. Stała



▲ Animacja misyjna – parafia św. Marka w Meksyku

się spotkać z nimi, zatrzymać przy nich, kładł rękę na ich głowach. Oni to bardzo przeżyli i byli mu bardzo wdzięczni. Było to dla nich wielkie wydarzenie, bo ksiądz poświęcił im dużo czasu! Misja w wioskach to jest to, czego zawsze pragnęłam: z plecakiem, od wioski do wioski, ze skromnym, ale pikantnym meksykańskim posiłkiem, co niestety żołądek zaczął odczuwać po kilku latach...

To mieszkańcy wiosek sprawili, że Siostra zasmakowała w misjach w Meksyku...

Tak, ale wcześniej też była praca z młodzieżą i organizowanie rekolekcji, warsztatów, spotkań. Odbyłam też studia przygotowujące do pracy socjalnej. A poza tym przez jakiś czas pracowałam w dzieciach w wieku 1-5 lat. Była to pomoc skierowana do matek wychowujących samotnie dzieci, aby te matki mogły pracować. Założyliśmy dom Hota J. Stenmanns, gdzie dzieci są otoczone opieką i mają możliwość edukacji na poziomie przedszkola. Kiedyś miałyśmy dofinansowanie ze strony rządu, obecnie już go nie mamy. Szukamy innych projektów w ramach funkcjonowania tego przedszkola, ale nie jest to sprawa łatwa, chodzi o koszty. W czasie pandemii było szczególnie ciężko, placówkę trzeba było zamknąć, a wynagrodzenie – chociażby nauczycielkom – wypłacić. Z trudem, ale przetrwaliśmy i jesteśmy jednym z nielicznych przedszkoli tego typu, którym się udało.

A jeśli chodzi o powołania. Czy do zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego zgłaszają się osoby z Meksyku, czy raczej spoza tego kraju?

”
Misja w Meksyku jest bardzo wymagająca, głównie zajmujemy się kobietami żyjącymi z prostytucji, które nie mają innego sposobu na utrzymanie swojej rodziny.

! To trudna sprawa. Praca powołaniowa jest ciekawa, bo pracuje się w diecezjach w grupach, do których przynależą osoby z różnych zgromadzeń. Ukazuje się przy tym Kościół, który jest otwarty na różne charyzmaty. Mam doświadczenie towarzyszenia młodym osobom, którym pomagałam rozeznawać powołanie i po pewnym czasie wstąpiły one do innego zgromadzenia niż moje. I o to chodzi – rozpoznać, gdzie woła Pan. Niektóre z tych osób zdecydowały się być misjonarzami jako osoby świeckie i wstąpiły do wspólnoty Ducha Świętego, żyjącej duchowością św. Arnolda.

Grupa ta została założona przez werbistów. Natomiast nasze zgromadzenie ma mało powołań; obecnie w Meksyku mamy juniorkę i postulantkę. Dziękujemy Panu Bogu za te, które są.

Co dał Siostrze ten długi staż pracy misyjnej w Meksyku?

Dziękuję Bogu za Meksyk. Zawsze powtarzam, że była to woła Boża, iż znalazłam się w tym kraju i tu wytrwałam. Nie było moją wolą jechać do Meksyku, pragnęłam bowiem wyjechać na misje do Afryki. Wyszło jednak inaczej. Jak wspomniałam, po dwóch latach usłyszałam, po co do tego Meksyku pojechałam. Bardzo jestem wdzięczna Bogu za doświadczenie misyjne w tym kraju. Poznałam ludzi, szczególnie wśród Indian, którzy wyrażają swoją wiarę w inny sposób – nie znaczy, że gorszy, po prostu inny. I to też był proces, że bym to zaakceptowała.

Chrześcijańska promocja życia

Uroczystość Zwiastowania Pańskiego łączy się w Kościele z obchodami Dnia Świętości Życia. Tajemnica Wcielenia Syna Bożego odsłania bowiem godność człowieka i szczególną wartość jego życia.

Kolonia trędowatych w Puri (Indie) ▼



Antoni JUCEWICZ SVD

Adiunkt na Wydziale Teologii Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (teologia moralna), duszpasterz ludzi uzależnionych, związany z Drogą Neokatechumenalną.

Kwestia życia ludzkiego ma współcześnie wielkie znaczenie. W dobie narastającego sekularyzmu także wartość ludzkiego życia przestaje mieć swój doniosły walor. Obecna epoka jest świadkiem masowego zabijania niewinnych istot ludzkich na skalę dotąd nieznaną. W wielu krajach dokonuje się to w majestacie prawa. Z mapy Europy w szybkim, niespotykanym dotąd tempie, znikają ludzie. Tym samym rysuje się poważny kryzys demograficzny Starego Kontynentu.

Eksmitowanie Boga

Przyczyn osłabienia wrażliwości na wartość życia ludzkiego na pierwszym miejscu należy szukać w ateizmie. Negacja Boga oznacza zakwestionowanie racji tłumaczącej istnienie człowieka. Eksmitowanie Boga z życia człowieka i społeczeństwa oznacza podważenie transcendentnego wymiaru osoby. Przestaje mieć ona swój oryginalny walor. W tym kontekście słusznie stwierdza św. Jan Paweł II: „Tracąc wrażliwość na Boga, traci się także wrażliwość na człowieka, na jego godność i życie. (...) Wówczas człowiek nie potrafi już postrzegać samego siebie jako kogoś »przedziwnie odmiennego« od innych ziemskich stworzeń; uznaje, że jest tylko jedną z wielu istot żyjących, organizmem, który – w najlepszym razie – osiągnął bardzo wysoki stopień rozwoju. Zamknięty w ciasnym kręgu swojej fizycznej natury

staje się w pewien sposób »rzeczą« i przestaje rozumieć »transcendentny« charakter tego, że »istnieje jako człowiek«” (EV, 21-22).

Odpowiedzią Kościoła na współczesne zanegowanie wartości życia ludzkiego jest ukazywanie jego świętości. Towarzyszyć temu winna szeroko rozumiana promocja osoby. W chrześcijańskiej tradycji antropologiczno-moralnej człowiek jawi się jako ktoś wyjątkowy, stworzony *na obraz i Boże podobieństwo*, i z tej racji jego istnienie zyskuje nie tylko specyficzne transcendentne znamię, ale także uznane jest jako szczególne miejsce manifestacji Boga. Źródłem życia ludzkiego jest przecież sam Bóg, który jest początkiem, zasadą i kwintesencją wszystkiego, co istnieje. W świetle Objawienia istnienie osoby ludzkiej jawi się jako owoc szczególnego, pełnego miłości i uwagi działania Boga Stwórcy. Życie ofiarowane przez Boga człowiekowi jest darem miłości, dzięki któremu Bóg udziela siebie stworzeniu. Bóg bowiem jest esencją i źródłem życia, początkiem, zasadą i kresem wszelkiego istnienia. Do Jego istoty, obok miłości, należy istnienie-życie. Można powiedzieć, że Bóg jest najwzniolejszą syntezą Miłości i Życia. W tej perspektywie także życie człowieka ujawnia swoją szczególną wartość. Jest ono święte, ponieważ u jego początku i w jego trwaniu jest Bóg w swoim stwórczym i pełnym miłości akcie. Pozostaje ono w szczególnym odniesieniu do Boga, który jest zarazem jego celem. Osoba – jak stwierdza św. Tomasz z Akwinu – „oznacza to, co jest najszlachetniejsze w całym wszechświecie” (STh, I, a. 29, a. 3).

Prawo do nienaruszalności

Z prawdy o świętości życia ludzkiego wynika prawo do jego nienaruszalności. Tylko Bóg jest jedynym Panem życia. Człowiek nie może życiem rozporządzać, decydując o jego przerwaniu. Życie osoby, choć nierzadko naznaczone słabością i chorobą, jest zawsze wspaniałym darem Bożej dobroci.

Należy pamiętać, że wyznacznikiem dojrzałej kultury ludzkiej jest podstawowy szacunek dla życia ludz-



Fot. Maciej Malicki SVD

Negacja Boga oznacza zakwestionowanie racji tłumaczącej istnienie człowieka.

kiego. Fundamentem i rękomią tego szacunku jest powszechne przekonanie o tym, że człowiek jest podmiotem, istotą wyjątkową. Dlatego życie ludzkie otrzymuje szczególne, uprzywilejowane miejsce w świecie oraz bezwzględne prawo do tego, by być otoczone ochroną prawną i faktyczną. Oparta na tym principium relacja do życia ludzkiego wyznacza trwały fundament postawy wobec każdego człowieka, bez względu na jego stadium rozwoju czy indywidualną kondycję. Szacunek dla osoby i jej biologicznej podstawy stanowi również wyznacznik prawdziwie ludzkiej, humanistycznej kultury.

Przypomnieć prawdę

Kościół, który od Chrystusa otrzymał mandat głoszenia Ewangelii, zobowiązany jest przypominać prawdę o ludzkim życiu i bronić go, także w przestrzeni społeczno-prawnej. Chrześcijanin opowiada się za życiem we wszystkich jego przejawach i wymiarach. W każdym ludzkim życiu potrafi odnaleźć *obraz* Boga, a zarazem tajemnicę indywidualnej historii zbawienia. Wobec każdego życia chrześcijanin mówi *tak*, ponieważ znajduje ono swoją wartość i zbawczy sens w per-

spektywie Chrystusowego *amen*, które dokonało się we Wcieleniu. Prawda o godności człowieka i wartości jego życia nie powinna być domeną tylko chrześcijan. Choć prawda ta szczególnie czerpie nadprzyrodzone światło i moc z Objawienia, bliska jest każdemu człowiekowi, który postępuje zgodnie z prawym sumieniem.

Wartość życia każdy człowiek może rozpoznać światłem naturalnego rozumu. Dlatego każda społeczność zbudowana na prawdzie o człowieku winna w sposób bezwarunkowy szanować godność oraz życie człowieka od poczęcia do naturalnej śmierci. Jest to jeden z filarów każdego cywilizowanego społeczeństwa, rozpoznającego i szanującego dobro wspólne (zob. EV, 101). „Nie można bowiem tworzyć dobra wspólnego – stwierdza Jan Paweł II – jeśli neguje się prawo do życia, na którym opierają się i z którego wynikają wszystkie inne niezbywalne prawa człowieka. Nie może też mieć solidnych podstaw społeczeństwo, które – choć opowiada się za wartościami takimi jak godność osoby, sprawiedliwość i pokój – zaprzecza radykalnie samemu sobie, przyjmując i tolerując najrozmaitsze formy poniżania i naruszania życia ludzkiego, zwłaszcza życia ludzi słabych i zepchniętych na margines. Tylko szacunek dla życia – konstatuje papież – może stanowić fundament i gwarancję najcenniejszych i najpotrzebniejszych dla społeczeństwa wartości, takich jak demokracja i pokój” (EV, 101). ■



Andrzej
DANILEWICZ SVD

Sekretarz ds. misji
i rzecznik misjonarzy
werbistów.
Zaangażowany
w działalność
medialną.
Były przełożony
prowincjalny.

”
**Kobiety były
za słabe, aby
uratować Jezusa
od śmierci, ale
wystarczająco
zdecydowane,
by oddać
Mu ostatnią
przysługę.**

Aby odsłuchać tekst
czytany przez autora,
zeskanuj kod lub wejdź
na www.misjonarz.pl



Kobiety z wonnościami

Gdy minął szabat, Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą:
»Kto nam odsunie kamień z wejścia do grobu?«
(Mk 16,1-3).

Mężczyźni zrobili swoje: ukrzyżowali Jezusa, a potem Go pogrzebali. Ale, jak zawsze, nie zadbałi o szczegóły, które przecież są ważne. Do tego potrzeba kobiecej wrażliwości i świadomości, że z detali utkane jest nasze życie i nasza miłość.

Kobiety były świadkami pogrzebu Jezusa. Widziały, jak Józef z Arymatei przyniósł płótno i owinał nim zmaltretowane ciało ich Mistrza (zob. Mk 15,46). Jednak nie przyniósł wonnych olejków. Zresztą i tak nie starczyłoby czasu na zwyczajowe namasz-

czenie – zbliżał się szabat. Nie mogły tego tak zostawić. To kłóciło się z ich poczuciem porządku. Były za słabe, aby uratować Jezusa od śmierci, ale wystarczająco zdecydowane, by oddać Mu ostatnią przysługę. I nie miało to być jedynie wypełnieniem przepisu, ale gestem czulej miłości wobec Tego, który tak zmienił ich życie.

Zaraz po szóstej wieczorem, w sobotę, gdy skończył się szabat i otwarto sklepy, poszły na zakupy. Nie żałowały pieniędzy i wybierały najlepsze produkty. Potem nie mogły doczekać się końca nocy. Zapewne obudziły się dużo przed świtem, a może w ogóle nie spały. Jak można spać po tym, co się wydarzyło?

Wyruszyły zaraz po wschodzie słońca, najszybciej, jak się dało, uważając na flakony z wonnościami. Nie wiedziały, jak dostaną się do wnętrza grobu, a na myśl o zimnym ciele Jezusa napływały im do oczu łzy.

Pogrążone w smutku i własnych myślach nie przeczuwały, że stało się coś przełomowego, nieporównywalnego nawet z najpiękniejszym wschodem słońca. Nie tylko zaczynał się nowy dzień, ale zaczynała się całkiem nowa historia. Śmierć utraciła swoją władzę. Jest Ktoś, kto odsuwa kamienie z naszych grobów. Życie odzyskało nadzieję.

Pan czasu zmartwychwstał w ostatniej części nocy, by cały dzień uczynić świętem. Od tego momentu każdy pierwszy dzień po szabacie, niedziela, będzie pamiątką tego, co się wtedy stało.

A co zrobiły kobiety z wonnymi olejkami? Być może z radością namaszczały czoła tych, którzy uwierzyli.



Fot. Pixabay

Ojcie, staram się nie wtrącać w życie swoich dorosłych dzieci. Czuję jednak coraz większe rozgoryczenie i smutek, kiedy obserwuję ich wybory. Córka i jej mąż zupełnie oddalili się od wiary: nie chodzą na msze, nie przystępują do spowiedzi. Twierdzą zgodnie, że w Kościele jest za dużo skandali, żeby pozostał wiarygodny. Najgorsze jest jednak to, że nie zamierzają ochrzcić swojej córki, a dziewczynka ma już pięć lat.

Jak i czy w ogóle zachęcać ich do zmiany postępowania?

A może wystarczy tylko modlitwa?

Nieochrzczona wnuczka

Bardzo serdecznie dziękuję za pytania, płynące z rodzicielskiej troski i niespełnionych oczekiwań, związanych z wyborami i decyzjami swoich dzieci w zakresie praktyk religijnych i życia chrześcijańskiego. Niektóre z nich są rzeczywiście powodem rozgoryczenia i smutku.

W kontekście rozterek, które Pan przeżywa, pozwolę sobie posłużyć się wspomnieniem nieżyjącej już poetki Anny Kamieńskiej z „Notatnika 1965-1972”: „Babunia mnie naprawdę kochała. Jej miłość do mnie była prawdziwa, taka wyrozumiała. Ona kochała po prostu, nie wdając się w dyskusję, w kłótnie o światopogląd, o postawy. Z Mamą kłóciłam się na tematy ogólne zaciekle, zwłaszcza na temat wiary. Babunia kochała mnie naprawdę i chyba tylko jej miłość, całkowicie aprobująca, przyczyniła się do wytworzenia we mnie tego poczucia wewnętrznego bezpieczeństwa i pewności, jakie są potrzebne do rozwoju. Dziecko kochane dla niego samego, nie dla rodzicielskiego obowiązku, może na długie życie zachować to poczucie wewnętrznego spokoju. Prawdziwa miłość nie pragnie zmieniać ani kształtować. Miłość przyjmuje z wdzięcznością osobę kochaną i potwierdza ją sobą. W miłości matki i ojca jest zbyt często wiele przymusu”.

Ja także uważam, że ani Pan, ani rodzice w ogóle, nie powinni ingerować w życie swoich dorosłych(!) dzieci. Ich wybory są wypadkową zdobytego własnego doświadczenia i otrzymanego w rodzinie wychowania. Dlatego powinien Pan kochać córkę i jej rodzinę miłością, której sam doświadcza od Jezusa Chrystusa. Niech Pana



Fot. Freepik

wiara w tę miłość przyczynia się do tworzenia „wewnętrznego bezpieczeństwa i spokoju” u Pana najbliższych.

Oni nie praktykują, ale czy przestali wierzyć i tęsknić za Bogiem? Warto modlić się wytrwale o odkrycie przez nich tej tęsknoty, która przynosi pokój i bezpieczeństwo. Warto także pomodlić się o łaskę chrztu dla Pana wnuczki.

I jeszcze jedno. Kościół jest święty, bo Bóg jest święty. Ciemne karty Kościoła piszemy my sami, nie Bóg. W Bogu nie ma przymusu. W nas jest go często zbyt wiele.

Z przykrością zawiadamiamy, że o. Jan Wróblewski SVD odszedł do domu Pana 21 lutego 2024 roku. Powyżej ostatnia odpowiedź na pytanie czytelników, którą opracował. Niech spoczywa w pokoju.



śp. Jan WRÓBLEWSKI
SVD

Rekolekjonista
i kierownik
duchowy osób
konsekrowanych
oraz świeckich.

Wieloletni
spowiednik w Domu
Artystów Weteranów
Scen Polskich
w Skolimowie,
a także we
wspólnotach sióstr
zakonnych.



Kościół jest święty, bo Bóg jest święty. Ciemne karty Kościoła piszemy my sami, nie Bóg.



Fot. Krzysztof Kołodyński SVD

KAPITUŁA PROWINCJALNA WERBISTÓW

8 lutego br. zakończyła się XXIV Kapituła Prowincjalna Zgromadzenia Słowa Bożego, która obradowała w Domu Misyjnym św. Wojciecha w Pieniężnie. Wzięło w niej udział 49 delegatów reprezentujących wszystkie wspólnoty Polskiej Prowincji i jej najważniejsze instytucje.

Wydarzenie rozpoczęło się od krótkiego skupienia z konferencją wygłoszoną przez o. Szczepana Szpyrę SVD, biblistę i duszpasterza, który podkreślał wagę kerygmatu w posłudze werbistów.

Na początku obrad zebrani wysłuchali sprawozdań za czas od poprzedniej Kapituły Prowincjalnej, przedstawionych przez przełożonego prowincjalnego – o. Sylwestra Grabowskiego SVD, ekonoma prowincjalnego – br. Jacka Dettlaffa SVD i sekretarza ds. misji – o. Andrzeja Danilewicz SVD. Znaczną część czasu poświęcono na dyskusję nad zaleceniami i postulatami, które były owocem wcześniej odbytych Kapituł Miejskowych we wspólnotach. Ostatecznie przyjęto osiem postanowień do realizacji, dotyczących m.in. formacji permanentnej współbraci, jak najlepszego wykorzystania budynku klasztorowego w Pieniężnie czy przygotowań do zbliżającego się jubileuszu 150-lecia założenia zgromadzenia. Nim decyzje kapituły zostaną wprowadzone w życie, będą wymagały zatwierdzenia przez Radę Generalną.

Innym zadaniem stojącym przed kapitułarzami było wypracowanie dokumentu dla prac Kapituły Generalnej, która rozpocznie się 16 czerwca br. w Nemi k. Rzymu pod hasłem: „Niech świeci wasze światło przed ludźmi. Wierni i twórczy uczniowie w zranionym świecie”. Kapitułarze wybrali też dwóch delegatów i ich zastępców, którzy wraz z przełożonym prowincjalnym udadzą się na wspomnianą Kapitułę Generalną.

Kolejnym ważnym działaniem była aktualizacja i zatwierdzenie Deklaracji Misyjnej na kolejne trzy lata. Określa ona formy zaangażowania werbistów w Polskiej Prowincji.

Gośćmi specjalnymi Kapituły Prowincjalnej byli: bp Jerzy Mazur SVD, ordynariusz ełcki, który przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię podczas pierwszego dnia obrad, oraz przełożona prowincjalna, s. Dolores Zok SSPS, która przybliżyła posługę swoich sióstr z uwzględnieniem wspólnych działań z werbistami.

Obecnie Polska Prowincja Zgromadzenia Słowa Bożego liczy 210 członków. Jest wspólnotą międzynarodową, tworzą ją współbracia z Polski, Indonezji, Togo, Indii, Wietnamu i Ghany. Ponad 200 polskich werbistów podejmuje pracę poza granicami kraju. Całe zgromadzenie liczy blisko 6 tysięcy członków. Przełożonym generalnym kończącej się kadencji jest o. Paulus Budi Kleden SVD z Indonezji.

| Andrzej Danilewicz SVD

W TROSCE O CZYTELNIKA

W Borzęcinie Dużym k. Warszawy w dniach 20-22 lutego br. odbył się zjazd redakcji czasopism o tematyce misyjnej wydawanych w Polsce. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele 15 zespołów redakcyjnych, w tym redakcja „Misjonarza”. Organizatorem wydarzenia była Komisja KWPZM (Konferencja Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce) ds. Misji i Kontaktów z Polonią.

Był to pierwszy tego typu zjazd, zatem sporo czasu poświęcono na prezentację poszczególnych publikacji z uwzględnieniem ich historii, tematyki, adresatów i zagadnień technicznych. W następującej po tym dyskusji podkreślano wysoki poziom edytorski poszczególnych publikacji, ale też zastanawiano się nad ich przyszłością w dobie zaniku czytelnictwa. Mimo że nakład poszczególnych pism od dłuższego czasu pozostaje na tym samym poziomie, to jednak nowatorskie podejście do wydań elektronicznych jest już koniecznością. Zastanawiano się także nad sposobami współpracy między redakcjami. Takie możliwości daje np. wspólne promowanie akcji „Misjonarz na Post” i propagowanie idei Niedzieli Misyjnej w duchu Papieskich Dzieł Misyjnych.

W drugiej części zjazdu uczestnicy wzięli udział w szkoleniu w różnych praktycznych dziedzinach. O. Andrzej Danilewicz SVD mówił o tym, jak poprawić jakość zdjęć publikowanych na łamach czasopism misyjnych, skąd je pozyskiwać, a także przybliżył związane z tym zagadnienie praw autorskich i majątkowych oraz prawa do wizerunku. Z kolei Mateusz Miernik, pracownik Katedry Tekstologii i Edytorstwa Instytutu Literaturoznawstwa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, przybliżył kwestię właściwego doboru krojów pisma do konkret-



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

nych treści. Swoistą wisienką na torcie były wystąpienia ks. prof. Wiesława Przyczyny i dr Magdaleny Janosz z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II na temat słownictwa religijnego. Ich prezentacja rozpoczęła się od dyktanda naszpikowanego terminologią kościelną pod tytułem „Po Bożym Ciele cisza w kościele”. Wszyscy z uczestników polegli na tym teście, dlatego z tym większą uwagą wysłuchali przedłożenia zaproszonych gości.

Na koniec postanowiono, że kolejny zjazd redakcji czasopism misyjnych, z jeszcze bardziej rozbudowaną częścią warsztatową, odbędzie się za dwa lata.

| Andrzej Danilewicz SVD

PODSUMOWANIE AKCJI ŚW. KRZYSZTOFA 2023

W 2023 r. w XXIX werbistowską Akcją Pomocy Kierowców na rzecz Misyjnych Środków Transportu, zwaną popularnie Akcją św. Krzysztofa, włączyło się 14,5 tys. ofiarodawców. Dzięki ich życzliwości i otwartości na dzieło misyjne Kościoła udało się pomóc w dofinansowaniu zakupu następujących środków transportu dla misjonarzy i ich wspólnot: samochodów do pracy pastoralnej dla:



Projekt: Sławomir Błażewicz

o. Piotra Palowskiego SVD pracującego na Karaibach, o. Marka Dąbrowskiego SVD – obecnie w Ghanie, wspólnoty werbistowskiej w Cochabambie (Boliwia), wspólnoty werbistowskiej w Nairobi (Kenia), domu formacyjnego braci misyjnych w Alwal (Indie); małego autobusu dla Szkoły im. Św. Arnolda w Bezda w Indiach; 15 rowerów dla kleryków Wyższego Seminarium Duchownego w Dhace w Bangladeszu, angażujących się w pomoc

socjalno-pastoralną w dzielnicach tego miasta; motocykla do celów pastoralnych dla duszpasterzy parafii Matki Bożej z Lourdes w Noakhali (Bangladesz). Mniejszymi kwotami udało się wesprzeć kilku misjonarzy, pomagając im w utrzymaniu ich misyjnych środków transportu.

Werbistowska Akcja św. Krzysztofa organizowana jest od początku przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Na przestrzeni 29 lat, dzięki ofiarności dziesiątków tysięcy polskich kierowców i ich rodzin, udało się pomóc ogromnej liczbie misjonarzy, misjonek i prowadzonym przez nich wspólnotom w zakupie bądź naprawie ich pojazdów.

Za wszystkie ofiary serdecznie dziękujemy i niezmiennie zapewniamy o modlitwie. Zachęcamy do włączenia się w tegoroczną akcję. Szczegóły na: www.werbisci.pl

| Wiesław Dudar SVD

Z drugiego brzegu

Wspomnieniami z posługi misyjnej na Madagaskarze dzieli się

o. Krzysztof KOŁODYŃSKI SVD

Prowadź! Gdzie oni mieszkają? – rzucam do mojego współpracownika, szefa jednej z dzielnic naszej parafii*.

– Jest mi bardzo przykro, że najbardziej biedniejsze dzieci nie zostały włączone do programu pomocy, a wasze wcześniejsze listy! – dodaje zdenerwowany.

– Wybacz, ojciec – odpowiada ze spuszczoną głową Gervais. – Tu każdy uważa się za biednego.

Pospiesznie wędrujemy między małymi ceglany domkami pokrytymi blachą. Schodzimy ze wzgórza, idąc wzdłuż prostych ogrodzeń z bambusa. Nagle wchodzimy na zaniedbane podwórko z niskim budynkiem pośrodku. Mój przewodnik zatrzymuje się i ręką wskazuje na coś podobnego do małego chlewika.

– Nie czas na żarty, Gervais, prowadź dalej! – ponaglęm.

– To tutaj, ojciec! – odpowiada.

– No, nie mów... – urywam, bo trudno mi to sobie wyobrazić.

W dawnym kurniku

Jesteśmy zatem na miejscu. W dawnym kurniku, gdzie kiedyś trzymano plectwo domowe, teraz mieszka ro-

dzina. Gervais podchodzi do tylnej części budynku i puka w kilka zbitych desek, zasłaniających dziurę prowadzącą do środka.

– Hodio! – nawołuje tradycyjnym zwyczajem.

Czekamy. Po chwili dłoń ze środka przesuwają pokrywę. Na czworakach wynurza się niewysoka kobieta i podaje nam rękę. Nie dowierza, że chcemy wejść do środka. Bardzo o to proszę. Nie ufam już nawet swoim ludziom. Chcę na własne oczy przekonać się, w jakich warunkach żyje ta pominięta rodzina.

To tak naprawdę matka z sześciorgiem dzieci. Okazało się, że troje najstarszych jest w wieku szkolnym, ale żadne nie podjęło edukacji. Kobieta pozostawiona przez swego męża boryka się ze straszną biedą.

Wchodzimy do środka. Na kolanach. Przeciskamy się przez ledwo oświetlone pierwsze pomieszczenie. Aby wejść do drugiego, głównego pomieszczenia, ponownie musimy iść na kolanach.

Kobieta w totalnej ciemności znajduje zapalki i zapala małą naftową lampkę zrobioną z puszki po koncentracie pomidorowym. W rogu pokoju

leży trochę szmat. W drugim, na ścianie i rozłożonym materiale, śpi najmłodsze dziecko. Niemowlak. W trzecim rogu stoi garnek, a za nim kilka emaliowanych naczyń. Ot, cały dobytek siedmioosobowej rodziny.

Dowiaduję się, że mieszkają tutaj już trzeci rok. Za drobne pieniądze kobieta wynajęła ten kurnik od sąsiadów. Proszę mojego współpracownika, aby zebrał potrzebne dane dzieci i ustalił, do której szkoły będzie można je posłać. W ten sposób powoli zapełniała się lista 100 dzieci. Dzięki Stowarzyszeniu Missio Misericordiae i pośrednictwu mojego współbrata o. Zdzisława Grada otrzymałem dofinansowanie do edukacji. Szła za tym również modlitwa „duchowych adopcyjnych rodziców”.

Jezus był tam wcześniej

Na początku problem braku edukacji nie był widoczny. Z czasem jednak coraz częściej napotykałem dzieci, które się nie uczyły. W ciągu dwóch lat mojej pracy w diecezji Ambatondrakaza zorganizowałem lokalną grupę Ezaka Iombonana (Wspólne Poruszenie). Bardzo szybko rodzice dzieci,

▼ Dzieci pomagające w adaptacji i porządkach przy starej plebanii w dzielnicy Anosindrafilo, Madagaskar



Fot. Krzysztof Kolodyński SVD



Fot. Sławomir Krajewski

▲ O. Krzysztof Kołodyński SVD opowiada o realiach życia dzieci z Madagaskaru. Kawiarnia Fado Cafe, Grudziądz

którym pomagaliśmy, stali się wspólnymi i zaangażowanymi parafianami. To oni wybudowali nam toaletę-wychodek. Wspólnie zbudowaliśmy salę do katechez oraz odmalowaliśmy nasz kościół.

Dzięki pomocy często bezimiennych ofiarodawców z Polski cierpienie wielu rodzin stawało się początkiem dobra. Z tego powodu, gdy wchodziłem do wielu domów, słyszałem, że również ja jestem rodzicem.

Po doświadczeniu z rodziną „z kurnika” postanowiłem odwiedzać domy dzieci, którym pomagaliśmy. To było jedno z najwartościowszych doświadczeń mojego życia. Początkowo myślałem, że to ja przynoszę im Jezusa. Po pewnym czasie

Fot. www.ziembazmadagaskaru.pl



Dzięki pomocy często bezimiennych ofiarodawców z Polski cierpienie wielu rodzin stawało się początkiem dobra.

zrozumiałem jednak, że On był tam wcześniej.

Nigdy nie zapomnę uśmiechów bliźniaków – Flavia i Flavien. Ich zachowanie zupełnie zmieniło się po pierwszym roku nauki w szkole. Dzięki pani Małgorzacie z Polski, która przymusiła mnie do poszukania informacji o dziewczynce Shakinah, lepiej poznałem los mojej małej parafianki. Ona również pewnego dnia się uśmiechnęła. Dziesiątki takich historii noszę w sercu.

Nie zapominam

Dziś, gdy już pracuję w Polsce, nie zapominam o Madagaskarze. Nie potrafię wymazać tej części misji z mojego osobistego doświadczenia. Teraz jednak pomagam inaczej. W wielu miejscach i przy różnych okazjach opo-

◀ Hakinah – sierota, którą wychowuje babcia. Wcześniej, zamiast chodzić do szkoły, siedziała przy sklepiku z warzywami w Ambatondrazaka, Madagaskar

wiadam o misyjnej pracy werbistów, projektowałem kalendarze z fotografiami z misji, pomogłem w budowie dwóch kościołów w parafii Anosindrafo. I wciąż planuję nowe działania.

Często wracam do modlitwy za misjonarzy. Wielokrotnie odczuwałem jej wsparcie, będąc na misjach. Teraz staram się je zapewniać z „drugiego brzegu”. Chwytam za różaniec i już wiem, jak mam działać. Maryja bowiem najlepiej dba o misję swojego Syna i Jego reprezentantów.

Autor posługiwał na Madagaskarze w latach 2002-2005 i 2007-2010.

Obecnie pełni funkcję europejskiego koordynatora ds. komunikacji w strukturach zgromadzenia misjonarzy werbistów. Jego ulubioną formą dziennikarską jest reportaży.

Tekst pochodzi z publikacji „Misja ocamlania. Werbistowskie opowieści ciekawej treści”, Kleosin 2022 r.

* Do parafii Anosindrafo należy siedem wiosek, a centrum parafii mieści się na obrzeżach miasta Ambatondrazaka. W części miejskiej, w ramach struktur parafii, wyodrębniono umowne dzielnice. Każda ma swojego świętego patrona i małą radę, szefa i skarbnika. Podział ma za zadanie zdynamizowanie grup chrześcijan zamieszkujących różne jej części. Tytuł szefa konkretnej dzielnicy jest nieoficjalny i ma znaczenie jedynie w ramach działań duszpasterskich parafii.

Obraz – klucz (2)

Dariusz PIELAK SVD

Artykuł jest kontynuacją publikacji z poprzedniego numeru „Misjonarza”. Płaskorzeźba z wizerunkiem Serca Jezusowego z unoszącym się nad Nim Duchem Świętym oraz związanymi z osobami boskimi napisami jest syntezą duchowej historii św. Arnolda Janssen. Jednocześnie można w niej dostrzec swego rodzaju prorocką wartość, odnoszącą się do współcześnie istniejących zgromadzeń, założonych przez św. Arnolda.

Fot. Archiwum SVD



Wizerunkowi Serca Jezusa towarzyszy napis „A Słowo ciałem się stało”, przez co należy postrzegać go również jako obraz Słowa Wcielnego. Zrozumienie współzależności Serca Jezusowego i Słowa Bożego jest bardzo ważne dla każdego, kto interesuje się charyzmatem werbiistów, a przede wszystkim dla samych członków zgromadzenia. Nasza nazwa pochodzi bowiem od Słowa Bożego jako Drugiej Osoby Trójcy Świętej. Jednakże w okresie, który poprzedzał założenie pierwszego domu misyjnego, św. Arnold Janssen był bardzo zaangażowany w Apostolstwo Modlitwy, gdzie obrazem dominującym jest Serce Jezusa.

Kluczem do rozwiązania zagadki, skąd św. Arnold wziął obraz Słowa Bożego, jest dzień Zwiastowania Pańskiego – 25 marca 1875 roku. Wtedy to, podczas czytania Prologu i dziękczynienia, św. Arnold postanowił, że nazwie przyszłe zgromadzenie na cześć Słowa Bożego. Jednocześnie wielu obrazów, które wcześniej przypisywał Sercu Jezusa, zaczął używać, mówiąc o Słowie Bożym. Na przykład, że – podobnie jak słońce – jest ono źródłem ciepła, światła i miłości dla całej ludzkości.

W obrazie Serca Jezusowego-Słowa Wcielnego ważny jest każdy szczegół – nawet kolor szat. Na naszej płaskorzeźbie Pan Jezus ubrany jest

w białą tunikę i czerwoną kapę z zieloną podszewką. Zielony kolor spotykany jest bardzo rzadko w tego typu wizerunkach.

Dla św. Arnolda ten układ kolorów miał wielkie znaczenie ze względu na jego duchowy program, oparty na pragnieniu życia „potrójną miłością”.

Sam wypowiada się o tym w następujących słowach:

„Zieleń, czerwień, biel niech mi przypominają:

miłość ofiarną oraz Ojca niebieskiego, który z miłości dla nas wydał swego Jednorodzonego Syna,

miłość sakramentalną oraz miłość Jezusa, który dla nas na krzyżu wylał swą krew, a w Najświętszym Sakramencie daje nam samego siebie,

Ducha Świętego, dawcę łaski uświęcającej, a wraz z nią łaski życia w czystości (czyli niech przypomina miłość dziewicza)”.

Obraz Serca Jezusowego-Słowa Wcielnego można potraktować jako symbol założenia Zgromadzenia Słowa Bożego, czyli werbiistów.

Natomiast kiedy patrzemy na wizerunek Ducha Świętego, to kierujemy naszą myśl ku założonym przez o. Arnolda dwóm zgromadzeniom żeńskim, czyli ku czynnemu Zgromadzeniu Misyjnemu Służebnic Ducha Świętego i kontemplacyjnym siostron Służebnicom Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji.

Obecność Ducha Świętego unoszącego się ponad Słowem Wcielnym w obrazie Serca Jezusowego nie jest przypadkowym zlepkiem idei. Sam Pan Jezus powiedział o swojej misji: *Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę* (Łk 4,18). Jednocześnie powinniśmy mieć świadomość, że Duch Święty pochodzi z przebitego boku Zbawiciela, co na obrazie wyrażone jest przez promienie łaski płynące z Serca Jezusowego, które zastępują malowane zazwyczaj krople krwi.

Słowo i Duch są w Biblii rzeczywistościami bardzo związanymi ze sobą i to właśnie w tej jedności Rodzina Arnoldowa (werbiści, siostry misyjne i kontemplacyjne oraz świeccy związani z tymi zakonami) powinna szukać podstaw jedności wspólnego charyzmatu. Jeżeli bowiem niekiedy nazywa się siostry werbistkami, to nie z powodu jakiejś nieistniejącej zależności od zakonu męskiego, ale od związku siostr ze Słowem. Analogicznie, zakon męski powinien podkreślać zawsze cześć Ducha Świętego, bo przecież słowo przepowiadania bez siły Ducha jest martwe. Dlatego nic nie stoi na przeszkodzie, aby werbiści żyli i działali ze świadomością, że są nie tylko „towarzyszami Słowa”, ale również „służycielami Ducha”.

JAN WRÓBLEWSKI urodził się 15 czerwca 1956 r. w Maciejkowicach, dzielnicy Chorzowa, jako piąty syn Henryka i Anieli z domu Haparta.

Ojciec Jana pracował w kopalni „Chorzów” jako ratownik górniczy, matka zajmowała się domem. W wyniku wypadku podczas jednej z akcji ratowniczych w kopalni „Radzionków”, gdy zablokował się aparat tlenowy, tata Jana stracił przytomność i w konsekwencji zachorował na chorobę wieńcową. Umarł 8 czerwca 1961 r., tydzień przed piątymi urodzinami syna.

Matka, 36-letnia wdowa z piątką dzieci, zmuszona była podjąć pracę w szpitalu okulistycznym w Chorzowie



◀ O. Jan Wróblewski SVD (1956-2024)

Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie (obecnie Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego).

Po zakończeniu studiów wrócił do Pieniężna, gdzie wykładał teologię dogmatyczną w Misyjnym Seminarium Duchownym. Był członkiem Rady Domowej i wicerektorem. W 1998 r., decyzją lokalnej wspólnoty, objął funkcję rektora Domu Misyjnego św. Wojciecha. Był nim przez dwie kadencje (1998-2004).

Latem 2004 r., po kolejnych wyborach prowincjalnych, został rektorem Domu Misyjnego Ducha Świętego w Warszawie, w którym mieści się Prowincja-

Fot. Archiwum SVD

Pożegnanie o. Jana Wróblewskiego SVD

wie jako portier. W lipcu 1962 r. wyszła drugi raz za mąż za Józefa Wąsa, który pracował w Zakładach Azotowych w Chorzowie jako filtrowy sody kaustycznej. Z tego małżeństwa urodził się piąty brat Jana, Adam, który także został kapłanem.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, we wrześniu 1971 r., Jan podjął naukę w Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie w Chorzowie, zakończone egzaminem dojrzałości w 1975 roku. Z werbistami Jan zetknął się w czasie misji parafialnych, przeprowadzonych przez ojców Rufina Halszkę SVD i Józefa Bajera SVD. Na decyzję o zostaniu misjonarzem najbardziej wpłynął jednak pobyt na letnich rekolekcjach dla chłopców w Pieniężnie w 1973 roku.

7 września 1975 r. Jan przyjechał do Pieniężna z zamiarem stania się misjonarzem. Następnego dnia oficjalnie rozpoczął dwuletni nowicjat zakonny. Nieco ponad miesiąc później, 19 października, przyjął strój zakonny.

Zgodnie z ówczesną praktyką po pierwszym roku nowicjatu Jan rozpoczął studia filozoficzno-teologiczne w Misyjnym Seminarium Duchownym w Pieniężnie. Pierwsze śluby zakonne złożył 8 września 1977 roku. Dokładnie cztery lata później, 8 września 1981 r., złożył w Pieniężnie śluby wieczyste, a 20 września otrzymał święcenia diakonatu. 18 kwietnia 1982 r., w gronie 19 innych werbistów, przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Jana Obłąka, ordynariusza diecezji warmińskiej. Mszę św. prymicyjną odprawił 25 kwietnia 1982 r. w kościele parafialnym w Maciejkowicach.

Decyzją przełożonych został przeznaczony do pracy w Polsce. Najpierw posługiwał jako wikary w werbistowskiej parafii Królowej Apostołów w Rybniku. Miał nadzieję, że po dwóch latach pracy w kraju wyjedzie na kilkuletnią praktykę misyjną, ale Bóg chciał inaczej. Przełożeni potrzebowali go w ojczyźnie. Latem 1984 r. Jan przeniósł się zatem do Pieniężna, gdzie zajął się duszpasterstwem powołaniowym. Prowadził je aż do października 1992 r., gdy podjął studia doktoranckie z teologii dogmatycznej na ówczesnej

lat Polskiej Prowincji werbistów. Funkcję tę pełnił przez trzy kolejne kadencje (2004-2013), prowadząc gruntowny remont domu. W 2010 r., będąc wciąż rektorem warszawskiej wspólnoty, został współzałożycielem, a później dyrektorem prowadzonego przez werbistów Ośrodka Migranta Fu Shenfu (dziś funkcjonuje pod nazwą Werbistowskie Centrum Migranta Fu Shenfu) i prowadził tę instytucję do 2016 roku.

Lata 2007-2016 były chyba najbardziej pracowite w życiu o. Jana. Wiosną 2007 r., jako rektor w Warszawie, został wiceprowincjałem Polskiej Prowincji werbistów. Był nim przez dwie kolejne kadencje (2007-2013), pełniąc jednocześnie funkcję prowincjalnego rzecznika prasowego. W latach 2013-2016 był radcą prowincjalnym. Prowadził także liczne rekolekcje i misje parafialne, był spowiednikiem w wielu wspólnotach sióstr zakonnych, a także w Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie.

Latem 2016 r. objął funkcję rektora Domu Misyjnego św. Stanisława Kostki w Chludowie. Tutaj również dał się poznać jako dobry organizator. Dokończył remont części rekolekcyjnej domu, wybudował Muzeum im. o. Mariana Żelazka, odnowił park klasztorny. Z jego inicjatywy powstała także ławeczka o. Mariana Żelazka.

W 2023 r. o. Jan przeniósł się do Bytomia i zamieszkał w Domu Misyjnym św. Małgorzaty. Zajął się posługą rekolekcyjną. Od lutego br. w miesięczniku „Misjonarz” prowadził rubrykę „Zapytaj misjonarza”.

O. Jan Wróblewski SVD zmarł 22 lutego 2024 r. po nagłej i ciężkiej chorobie. 26 lutego odbyły się ceremonie pogrzebowe w werbistowskiej parafii św. Małgorzaty w Bytomiu i rodzinnej parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Rozalii w Chorzowie-Maciejkowicach, zaś 27 lutego w kościele Misyjnego Seminarium Duchownego w Pieniężnie. Spoczął na cmentarzu zakonnym przy Domu Misyjnym św. Wojciecha, gdzie 49 lat wcześniej rozpoczął swoją misyjną przygodę życia.

Za: werbisci.pl, gdzie można znaleźć bardziej szczegółowy życiorys o. Jana

Z misją wśród swoich

WERBIŚCI Z KLEOSINA

Karolina MROZEK

Misje kojarzą się nam najczęściej z tymi wyjazdowymi, do tzw. krajów misyjnych. A Jezus wyraźnie mówi: *Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody* (por. Mt 28,19). „Wszystkie” i „cały świat” znaczy nie tylko to, co na zewnątrz (*ad extra*). Misje to też teren Kościoła lokalnego, w którym żyje się na co dzień (*ad intra*).

Kościół europejski zaniósł Ewangelię Jezusa do różnych miejsc na świecie: Afryki, Azji. Teraz Azja i Afryka wracają do nas. Jezusa, którego od nas się nauczyli, dzisiaj przynoszą nam i przypominają, jak mamy się z Nim przyjaźnić. W jaki sposób to robią? Opowiada o tym o. Henryk Ślusarczyk SVD, przełożony wspólnoty zakonnej misjonarzy werbiistów w Kleosinie, przez 13 lat posługujący w Angoli. – Tam Jezus jest bardziej konkretny, ludzie odnoszą Go do codziennego życia. Tam żyje się wiarą, Kościół jest aktywny. A my... Straciliśmy zapal apostolski i dynamizm przeżywania wiary. Staliśmy się spolegliwi, poszliśmy na kompromis ze światem, a wiara nie może iść na kompromis ze światem, tylko powinna głosić mu Ewangelię – wyjaśnia.

Misja rodzima

Jak w większości wspólnot werbiistowskich, i w Kleosinie żyją i pracują osoby różnych narodowości – obok współbraci z Polski posługują współbracia z Indonezji i Togo. Ta różnorodność jest darem i wyzwaniem. Są tu ojcowie i bracia, którzy pracowali w różnych krajach przez kilka czy kilkanaście lat. Są też tacy, którzy nigdy nie wyjeżdżali z Polski. Wszyscy realizują nakaz

głoszenia Ewangelii w tym miejscu. Czasem to właśnie ta rodzima misja jest trudniejsza niż wyjazdowa. Dlaczego? – Bywamy nieautentycznymi chrześcijanami. Poszliśmy na ustępstwa ze złem w wielu dziedzinach. Czy ludzie niewierzący, patrząc na nas, mogą zachwycić się Bogiem? – zastanawia się o. Henryk.

Społeczność lokalną, na rzecz której werbiści prowadzą działalność misyjną, można podzielić na dwie grupy: ludzi, którzy nadal są mocniej lub słabiej związani z Kościołem, i tych w ogóle z nim niezwiązanych (w tym ateistów). Do tej pierwszej grupy, jak twierdzi o. Henryk, łatwiej dotrzeć, np. przez sakramenty, duszpasterstwo grup, czyli np. kręgi biblijne, neokatechumenat. Jak zbliżyć się z przekazem do tej drugiej grupy? Do nich misjonarze kierują przykład swojego życia. Ależ też są metody niekonwencjonalne. O. Henryk podkreśla na przykład znaczenie... dobrej muzyki w ewangelizacji radiowej. – Kierowca, jadąc, szybko przyciska guzik, żeby znaleźć coś do posłuchania. Słyszy dobrą muzykę, ona się kończy, zaczyna się Koronka do Miłosierdzia Bożego... Albo ktoś mówi: Jesteśmy 27 lat po ślubie, zaczęło nam się wszystko sypać i nie wiedzieliśmy, co zrobić, ale dzięki doświadczeniu obecności Boga we wspólnocie wierzących, zaczęliśmy



◀ Wnętrze kaplicy



Fot. Archiwum Domu Misyjnego św. Kazimierza

Dom zakonny w Kleosinie ▲

wychodzić na prostą. I ten człowiek, który do kościoła nie chodzi, który może nawet nie jest ochrzczony, myśli: Jestem w tej samej sytuacji. Może warto pójść w tym kierunku? – zastanawia się.

Ewangelizacja w mediach

Jedną z płaszczyzn działalności misjonarzy z Kleosina jest głoszenie Ewangelii w mediach. Wspólnota kleosińska nie stroni od udziału w programach o tematyce misyjnej i ewangelizacyjnej, chętnie udzielając wywiadów w lokalnym radiu i telewizji.

O. Henryk Ślusarczyk SVD pracuje w białostockim radiu „i”, w którym można posłuchać audycji poświęconych m.in. życiu małżeńskiemu, rodzinnemu, codziennym sprawom Kościoła, przeżywaniu liturgii, ukazujących rok liturgiczny. Młodzież i dzieci także znajdują coś dla siebie. Poruszana jest też tematyka świecka, np. o samochodach, o wędkowaniu. O. Henryk prowadzi autorską misyjną audycję, w której wraz z dziennikarzem rozmawia o codziennych, aktualnych tematach. Z kolei o. Andrzej Zalewski SVD, będąc proboszczem grekokatolickiej parafii Świętej Trójcy w Białymstoku, pojawia się w mediach w związku z tematyką Kościoła grekokatolickiego na Podlasiu.

Jedną z płaszczyzn działalności misjonarzy z Kleosina jest głoszenie Ewangelii w mediach.

Przy okazji warto wspomnieć o czasopiśmie „Misjonarz”, które jako nośnik idei misyjnej trafiło do tysięcy ludzi. Kleosińscy werbiści mają w tym niemały udział, ponieważ zajmują się jego dystrybucją.

Działalność duszpasterska

Podstawową pracą misyjną w Kościele lokalnym jest praca duszpasterska, czyli głoszenie Słowa twarzą w twarz, a więc poprzez rekolekcje, sakramenty, homilie, prowadzenie grup parafialnych.

– Głosimy rekolekcje, począwszy od tych parafialnych, trzy- czy czterodniowych w czasie Wielkiego Postu i Adwentu. Prowadzimy też nabożeństwa 40-godzinne, czyli trzy dni rekolekcji eucharystycznych przygotowujących wspólnoty parafialne do odpustu. Do tego misje parafialne i rekolekcje kapłańskie, zakonne, seminaryjne – wykładania o. Ślusarczyk.

Werbiści z Kleosina posługują w konfesjonale w wielu językach: polskim, angielskim, hiszpańskim,

portugalskim, rosyjskim, ukraińskim. Jak zauważa o. Henryk, dużą potrzebą jest kierownictwo duchowe. Osoby świeckie szukają pogłębienia życia duchowego, chcą głębiej zanurzyć się w wiarę, potrzebują, żeby je prowadzić stale. I tego też werbiści się podejmują.

Ciekawą formą są dni skupienia dla przedszkolaków, ich wychowawców i rodziców. – Organizujemy mszę, spowiedź, wystawienie Najświętszego Sakramentu, konferencje, panel dyskusyjny na temat problemów wychowawczych – opisuje przełożony.

Poradnictwo małżeńskie

Ważną częścią każdego społeczeństwa są rodziny stojące na fundamencie małżeństw. Dzisiaj, kiedy widzimy postępujący kryzys w życiu rodzinnym, zmagamy się z coraz większą liczbą rozwodów, profesjonalne poradnictwo małżeńskie jawi się jako niezbędna pomoc.

Misjonarze werbiści towarzyszą zorganizowanym grupom małżonków, jak i indywidualnym małżeństwom w pogłębianiu życia duchowego i pokonywaniu współczesnych wyzwań. Zajmują się też poradnictwem małżeńskim, wspomagając rodziny przeżywające kryzys i chcące z niego wyjść. Duszpasterstwo Rodzin oraz dialog małżeński prowadzi o. Mieczysław Sagan SVD.

Jak ewangelizować na co dzień? O. Henryk ma na to prosty przepis: – Mam być wyraźnym, czytelnym znakiem obecności Chrystusa w świecie, bez względu na to, czy spotykam się ze starszą panią, która codziennie jest w kościele, czy z człowiekiem plującym na krzyż. Mam być sobą i nie iść na kompromisy. Oczywiście trzeba się zachowywać roztropnie, natomiast nieubłaganie wobec zła, grzechu i zawsze podkreślać dobroć Boga, który po to przyszedł na świat, żeby nas zbawić, a nie żeby nas potępić.

Czterdzieści lat w Paragwaju

Beniamin REMIORZ SVD

W tym roku będę obchodził 40-lecie swojej posługi w Paragwaju. Dotarłem do tego tropikalnego, pięknego kraju w trochę nietypowy sposób. Nie jako wyświęcony ksiądz-misjonarz-zakonnik, ale jako kleryk w ślubach czasowych, by ukończyć studia teologiczne. W 1988 r. w Asunción, stolicy kraju, 35 lat temu, otrzymałem święcenia kapłańskie i tam też pozostałem jako misjonarz.

Po 22 latach pobytu wśród Indian Ache, w 2012 r., zostałem przeznaczony na nową placówkę. Ciężko było opuszczać przyjaciół Ache, z którymi bardzo się zżyłem, rozsianych po różnych zakątkach Paragwaju tam, gdzie znaleźli jeszcze skrawek ziemi oraz lasu, i tam, gdzie „dopadła ich cywilizacja”, bo wbrew swoim zwyczajom i sposobowi życia w tych miejscach musieli się osiedlać.

na mnie nie tylko praca z uczniami, nauczycielami, rodzicami i kontakty z Ministerstwem Nauki i Kultury, ale również... wybudowanie nowej szkoły.

Zaczęliśmy od szukania terenu wystarczająco dużego na potrzeby edukacyjne. Z całą pewnością, dzięki wstawiennictwu świętych Jana Pawła II, Arnolda Janssena i Józefa Freinademetza, a także dobrej woli i życzliwości tutejszego burmistrza, który zaoferował nam prawie hektar ziemi w dzielnicy rezydencyjnej, około 800 metrów od parafii i istniejącej szkoły, zaczął się rodzić ten jakże ambitny projekt.

Mieliśmy wymarzone miejsce, teraz już tylko, by rozpocząć i ukończyć budowę, pozostało znalezienie ludzi dobrej woli i sponsorów. Wspólnota i wielu dobrodziejów z Paragwaju oraz Polski od samego początku z dużym entuzjazmem uczestniczyło we wszelkich akcjach służących zbieraniu funduszy. 10% wartości całego projektu, by ten został zatwierdzony i mógł być zrealizowany, musieliśmy zapewnić jako środki własne.

W marcu 2016 r. maluchy i przedszkolaki rozpoczęły rok szkolny w nowej szkole, w przestronnych salach i z pięknym parkiem do zabaw. Tę część szkoły nazwaliśmy Semilitas del Verbo (Nasionka Słowa). W następnym roku przeniosła się podstawówka, a po kolejnych 12 miesiącach szkoła średnia.

Dzisiaj projekt już jest zakończony, ponad 270 uczniów zdobywa wiedzę

”

Powierzone mi funkcje sprawiają, że często jestem w drodze. Auto, którym się poruszam, zaczyna się psuć, kilka razy musiało być ściągane z trasy przez pomoc drogową.

i odbiera wychowanie chrześcijańskie w nowoczesnej szkole. Zatrudnionych jest w niej 16 miejscowych nauczycieli, dwóch pracowników w części administracyjnej i dwie sprzątaczkę.

Jest to prywatna katolicka szkoła, więc rodzice łożą na naukę swoich dzieci i utrzymanie całego obiektu. W czasie pandemii nie było łatwo wypłacać wszystkim pracownikom wynagrodzenia i utrzymać szkołę, bo lekcje odbywały się w sposób wirtualny w domach i wiele rodzin nie miało funduszy, by móc opłacić czesne w kryzysowym dla wszystkich momencie. Dzięki Bogu i wyrozumiałości nauczycieli, którzy dobrowolnie zrezygnowali z części zarobków, przetrwaliśmy ten trudny okres.

Razem z młodzieżą

Od ponad 30 lat, dojeżdżając wcześniej z mojej placówki misyjnej wśród Indian Ache, towarzyszę młodzieży przed i pomaturalnej w rekolekcjach. Są to czterodniowe reko-



Fot. Archiwum Beniamina Remiorza SVD

▲ Budowa szkoły parafialnej, 2015 r.

Zbudowaliśmy szkołę

Moim nowym wyzwaniem było objęcie dyrekcji werbistowskiej przy parafialnej szkole podstawowej i średniej oraz pomoc, jako wikary, w parafii Ducha Świętego w ponad sześciotysięcznym miasteczku La Paloma del Espíritu Santo, gdzie ludność to pół na pół Paragwajczycy i Brazylijczycy. Wkrótce okazało się, że czeka

lekcje zamknięte. Część z nich jest organizowana w wielu diecezjach, bo młodzi są zrzeszeni w młodzieżowym ruchu zwanym Jornadas Siglo XX de Amores, a inne, pod nazwą Retiro Juvenil Renacer, odbywają się na terenie naszej diecezji. Zostałem mianowany współorganizatorem, ojcem duchownym i koordynatorem wszystkich tych spotkań.

Przygotowania do rekolekcji trwają kilka miesięcy. Spotykam się z tymi, którzy będą wygłaszać nauki i wspólnie przygotowujemy tematy do rozważań. Także po rekolekcjach organizujemy spotkania w grupach, by pogłębiać poruszane tematy, po-

le – red.) i jedna szkoła rolnicza z internatem. Dodatkowo jestem koordynatorem duszpasterstwa młodzieży na terenie przyszłej diecezji.

Ciągle w drodze

Canindeyu i Alto Parana to województwa wchodzące w skład diecezji Ciudad del Este. Są to dosyć duże i rozległe terytoria ze sporą liczbą wiernych, więc od kilkunastu lat podejmowane są starania, by w regionie Canindeyu powstała nowa diecezja. W związku z tym praca jest ukierunkowana na formowanie, organizację i tworzenie duszpasterstw,



Paragwaj
– państwo śródlądowe w Ameryce Południowej, sąsiadujące z Argentyną, Boliwią i Brazylią.
Języki urzędowe: hiszpański, guarani
Stolica: Asunción
Ustrój polityczny: republika
Głowa państwa: prezydent Santiago Peña
Powierzchnia całkowita: 406 750 km²
Liczba ludności: 6 943 739
Waluta: guarani (PYG)

opr. dg



▲ O. Beniamin Remiorz SVD z dziećmi w parafii

szerzać wiedzę, zrozumieć prawdy wiary, sens sakramentów i odpowiedzialność socjalną Kościoła a także poruszamy tematy związane z synodalnością.

W związku z moim doświadczeniem w zakresie edukacji i moją wieloletnią pracą z młodzieżą, biskup lokalny z diecezji Ciudad del Este mianował mnie koordynatorem, upoważnionym do reprezentacji i rozmów z Ministerstwem Edukacji i Kultury w imieniu szkół katolickich w naszym regionie, czyli w Canindeyu. Funkcjonują tu dwie werbistowskie szkoły parafialne, jedna szkoła prywatna obsługiwana przez braci szkolnych (Zgromadzenie Braci Szkół Chrześcijańskich założone przez św. Jana Chrzciciela de la Sal-

które powinny funkcjonować w przyszłej diecezji.

Powierzone mi funkcje sprawiają, że bardzo często jestem w drodze: uczestnicząc w spotkaniach organizowanych przez Ministerstwo Edukacji i Kultury, czy też organizując kursy i warsztaty formacyjne dla młodzieży w małych wioskach i wspólnotach. Do tego dochodzą wyjazdy związane z wieloma rekolekcjami i spotkaniami młodzieżowymi, które trwają praktycznie przez cały rok.

Poruszam się dosyć już starym samochodem marki Toyota Avensis, sprowadzonym z Europy. Niestety, po tylu latach używania nie zawsze na najlepszych drogach, auto zaczyna się psuć, kilka razy musiało być ściągane z trasy przez pomoc drogową, przez co nie dojechałem do planowanego celu. Innym problemem jest brak części zamiennych do tego modelu w Paragwaju.

Mając to wszystko na uwadze, po rozmowach z moimi przełożonymi zakonnymi, zwracam się z uprzejmą prośbą do Dobrodziejów misji, zwłaszcza tych z Akcji św. Krzysztofa, o pomoc w dofinansowaniu zakupu nowego samochodu do potrzeb pastoralnych, które realizuję na polu edukacji i duszpasterstwa młodzieży.

Ze względu na bliskość granicy z Brazylią, gdzie mogłoby się odbywać serwisowanie auta, a także byłaby możliwość zakupu części zamiennych, chcemy nabyć samochód produkowany w Brazylii.

Kończąc, wszystkim Dobrodziejom życzę wielu łask i błogosławieństwa Bożego na każdy dzień. ■

Fot. Archiwum Beniamina Remiorza SVD

Wsparcie na zakup auta, niezbędnego w pracy pastoralnej, m.in. dla o. Beniamina Remiorza SVD można przekazać, włączając się w tegoroczną Akcję św. Krzysztofa. Więcej informacji na stronie www.pomocmisjom.werbisci.pl.

List br. Alberta Kurczaba SVD z Meksyku



▲ Msza św. z udziałem migrantów

Fot. Joachim Mnich SVD



▼ Migranci w oczekiwaniu na posiłek

Fot. Joachim Mnich SVD

Witam wszystkich serdecznie. Od blisko dwóch lat cierpimy, bo brakuje pokój w Europie. Jest w nas ogromny ból z powodu dramatu, jakiego doświadczają Ukraińcy. Strach i niepewność czują także jakże blisko mieszkający Polacy. Okropności każdej wojny obrażają najświętsze imię Pana Boga. Wierzę, że modlitwa o pokój jest równie ważna jak pomoc militarna, sankcje i działania humanitarne, dlatego każdego dnia modłę się o zaprzestanie działań wojennych.

Poproszono mnie o kolejny fragment relacji z pracy w Meksyku, dlatego w tej części korespondencji chciałbym opowiedzieć o naszej posłudze pośród migrantów.

Trudna droga

Jak wszyscy wiemy, migracje ludów i narodów istnieją od dawna. Historia świata zna wiele potężnych fal migracyjnych, rozlewających się po świecie na wszystkie strony. Podobnie jak do Europy próbują przedostać się ludy z Afryki i Azji, po drugiej stronie oceanu członkowie narodów z Ameryki Środkowej i Południowej ryzykują życie, rozpoczynając trudną drogę do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla tych wędrujących Meksyk jest ostatnim i często najtrudniejszym odcinkiem drogi do pokonania.

Kiedy przed wieloma laty posługiwałem w parafii San Fernando de Guadalupe w Chiapas, często widywałem grupy migrantów przejeżdżających na dachach wagonów towarowych. Jednak bezpośredni kontakt z nimi był znikomy.

Dobre siostry

Zmieniło się to pewnego dnia, gdy niewielka grupa migrantów pojawiła się przy drzwiach jednej z kaplic naszej

parafii. Zamieszkiwały tam dwie siostry zakonne, które dobrodusznie ugościły przybyszów, czym tylko mogły. Gdy rozeszła się informacja, że „dobre siostry dają pić a nawet jeść”, bardzo szybko mała kaplica zmieniła się w przystań, gdzie podróżujący mogli zregenerować siły przed dalszą drogą.

Początkowo dwie siostry samodzielnie radziły sobie dość dobrze. Angażowały sąsiadów i wolontariuszy do pomocy strudzonym drogą podróżnikom. Jednakże, gdy dziesiątki zaczęły przemieniać się w setki wędrowców, siostry przedstawiły ów problem na spotkaniu rady parafialnej. I w taki oto sposób zaczęto poszukiwać miejsca do budowy ośrodka dla migrantów.

Obecnie to miejsce, w którym tysiące ludzi wędrujących z południa na północ mogą się napić, zjeść ciepły posiłek i przenocować. Większość z nich idzie na piechotę, dlatego możliwość napojenia ma duże znaczenie, zwłaszcza że duże obszary Meksyku są pustynne i mało zaludnione.

Byłem głodny...

Wybudowany na obszarze parafii obiekt nosi nazwę „Betania”, w nawiązaniu do biblijnej przystani, gdzie Jezus wraz ze swymi uczniami wiele razy odpoczywał w gronie przyjaciół oraz bliskich. Na ten wzór ośrodek chce wprowadzić w czyn słowa Ewangelii św. Mateusza: *Byłem głodny, a daliście mi jeść; byłem spragniony, a daliście mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście mnie* (Mt 25,35).

Oferując konkretną pomoc bliźniemu, nikt z nas nie zastanawia się nad tym, czy jest to poprawne politycznie, czy też nie. Człowiek jest w potrzebie, więc trzeba go wesprzeć. Zresztą owi migranci są bardzo podobni kulturowo do ludzi zamieszkujących Północną Amerykę, na dodatek wszyscy chcą pracować i wspomagać kraj, który ich przyjmie, a nie żyć z zasiłków na koszt państwa (jak to bywa z dużą



▲ Grupa migrantów

Fot. Joachim Mnich SVD

▼ Wizyta członków Rady Prowincjalnej

Fot. Joachim Mnich SVD



”
Pomagając bliźniemu, nikt z nas nie zastanawia się nad tym, czy jest to poprawne politycznie, czy też nie.

częścią migrantów na terenie Europy).

Na jedną dobę

Z powodu olbrzymiej liczby osób pragnących dostać się do naszej „Betanii” musieliśmy ograniczyć pobyt gości do jednej doby.

Rano wszyscy muszą ruszyć w dalszą drogę. Organizujemy też wspólne wieczory, w czasie których staramy się

wesprzeć podróżujących słowem Bożym. Niejednokrotnie oni sami spontanicznie gromadzą się na dziedzińcu, aby posłuchać Biblii oraz pokrzepić duszę i serce. Ci ludzie zdani są tylko na siebie i bezinteresowną pomoc innych. Wielokrotnie obserwowałem ich głęboką i ufną modlitwę.

Kończąc, wszystkim serdecznie pozdrawiam i szczerze dziękuję za każde wsparcie, modlitewne i materialne, oraz proszę dobrego Boga, aby On sam wynagrodził Wam swoją nieskończoną hojnością. ■

Zupa ze ślimaków

Władysław MADZIAR SVD

„Przez żołądek do serca” – w tym powiedzeniu jest sporo prawdy. Zwykle czujemy się lepiej, gdy smakuje nam to co jemy. Gdy jesteśmy daleko od domu, między innymi jedzenie nam go przypomina, bo chyba każdy z nas ma jakieś ulubione, bliskie sercu danie, które nie tylko zaspokajają głód, ale i przywołuje pamięć o bliskich.



▲ Jeden z etapów przygotowywania i płukania saksak Fot. Archiwum autora

Jednym z istotnych aspektów życia na misjach jest spotkanie z nowymi potrawami i przestawienie się na całkiem inną dietę. Być może jest to jedna z najtrudniejszych barier do pokonania, a zarazem jedna z najważniejszych. Jeśli ktoś tej bariery nie sforsuje, to raczej nigdy nie będzie się czuł w pełni u siebie w kraju przeznaczenia misyjnego. Przestawienie się na nowe jedzenie jest jednym z wyznaczników, że ktoś się odnalazł w swojej nowej ojczyźnie i wśród nowych ludzi.

Maniok i banany

Takie były też moje doświadczenia z pierwszego zetknięcia się z Ghaną w sierpniu 1998 roku. Choć dieta

Ghany jest dość bogata: banku, kenkey, wakye, konkonte, red-red, jellof i wiele innych potraw, to niektóre szczególnie utkwiły mi w pamięci.

W Kukurantumi mogłem po raz pierwszy skosztować fufu – dania z tłoczonego manioku i bananów zwanych plantain. Na północy Ghany, zamiast tych składników, do przyrządzania fufu używa się yamów. W Kukurantumi do fufu podawana była zupa ze ślimaków, co w południowej części Ghany uchodzi za przysmak. Z kolei tizet po raz pierwszy mogłem jeść w Tamale, w dzielnicy Choggu, we wrześniu tego samego roku. Tizet to najbardziej powszechne jedzenie na całym obszarze północnej Ghany. Przyrządza się go z mąki kukurydzianej, miletu lub guinea corn (od-

Zwykle ludzie chcą nas ugościć tym, co dla nich najlepsze. Jednocześnie jest im smutno, gdy odmówimy przyjęcia ich jedzenia.

miana sorgo – red.). Jedliśmy ten pierwszy tizet wspólnie z kilkoma mężczyznami z jednej miski, używając palców. W Ghanie mężczyźni i kobiety jedzą osobno. Chyba że tylko ci, którzy są w bliskich relacjach ze sobą.

Dla mnie były to doświadczenia dość trudne i rzeczywiście potrzebowałem trochę czasu, aby się dostosować psychicznie do nowych realiów. Jednocześnie i mój żołądek potrzebował kilku miesięcy, aby w końcu przestawić się na inny pokarm. Jednak wytrwałość w pokonywaniu samego siebie popłaca. I tak, po jakimś czasie, fufu stało się moim ulubionym jedzeniem, choć nie z zupą ze ślimaków, ale raczej z pikantną zupą z orzeszków ziemnych. Polubiłem też tizet z zupą z liści bra i z mięsem perliczki. Chętnie bym się znowu rozkoszował tymi afrykańskimi smakami.

Faszerowany prosiak oraz trociny

Jednak od września 2023 r. jestem w Papui-Nowej Gwinei i po raz kolejny muszę przestawiać mój organizm

na nową dietę. Przez pierwsze trzy miesiące mieszkałem tylko na terenie seminarium w Bomana i za bardzo nie miałem okazji, by spotkać się z typowymi daniami tej wyspy. Raz czy drugi skosztowałem mumu, to znaczy prosiaka nafaszerowanego przeróżnymi warzywami i duszonego w dole z rozżarzonymi kamieniami okrytymi liśćmi. Proces ten trwa długo, bo prawie całą noc, ale smak potrawy jest rzeczywiście wyjątkowy.

Okres Bożego Narodzenia spędziłem w wiosce Kunjingini w regionie Sepik. Tu mogłem skosztować typowej diety dla tego obszaru Papui. Oczywiście, je się sporo warzyw (słodkie ziemniaki, taro, maniok) i różnych rodzajów liści. Jedzenie jest zdrowe, bo przyrządzane ze świeżych plonów z ogrodu. Najpopularniejszymi potrawami są tzw. saksak (*nangu* w języku wasara) oraz sakangu.

Mogłem widzieć długi i pracochłonny proces przygotowywania saksak. Od ścięcia odpowiedniego drzewa, tzw. mangu, przez ciosanie go specjalnymi dłutami-siekierami, przez płukanie uzyskanych trocin w pobliskiej rzece Amaku, by w końcu uzyskać produkt gotowy do przyrządzania pokarmu.

I znowu, pierwsze zetknięcie z tak egzotycznym daniem raczej mnie odstręczało niż pobudzało apetyt. Jednak i tu pokonywanie tej bariery pozwoli otwiera na nową rzeczywistość i sprawia, że stopniowo zaczynam czuć się u siebie.

Wspólne jedzenie łączy

Zwykle ludzie chcą nas ugościć tym, co dla nich najlepsze. Jednocześnie jest im bardzo przykro, gdy odmówimy przyjęcia ich jedzenia. Nie trudno sobie to wyobrazić. Grymasy na twarzy sprawiają wiele przykrości osobie, która przygotowała posiłek.

Wspólnota przy jedzeniu bardzo łączy i stajemy się bliżsi sobie nawzajem. Zresztą i Pan Jezus wybrał ten bardzo zwyczajny sposób, aby nas złączyć w jedno. ■

Wydawnictwo Verbinum poleca publikacje, zawierające syntetyczne ujęcie zagadnień służących pogłębieniu wiedzy na temat tradycji religijnych – zarówno katolickich, jak również prawosławnych, protestanckich, a także odnoszących się do religii pozachrześcijańskich.

Barbara Ogródowska

Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce

Słownik zawiera ponad 360 haseł o zwyczajach, obrzędach i tradycjach w Polsce. Został przygotowany z myślą o nauczycielach, studentach, dziennikarzach, duszpasterzach i wszystkich, którym drogą jest dziedzictwo kultury polskiej.



Michael Klöcker, Monika i Udo Tworuschka

Etyka wielkich religii

Na podstawie głównych pojęć z dziedziny etyki słownik dostarcza podstawowej informacji o źródłach i systemach etycznych kilku religii o zasięgu światowym.

Elżbieta Smykowska
Liturgia prawosławna

Słownik liturgii prawosławnej obejmuje hasła dotyczące celebracji i rodzajów liturgii eucharystycznej, ksiąg i przyborów liturgicznych, szat duchowieństwa, przestrzeni sakralnej, sakramentów, a także postaw, pokłonów, kalendarza liturgicznego i świąt.

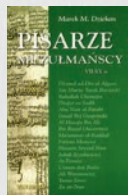


Elżbieta Smykowska
Prawosławni święci

Kult świętych w prawosławiu przejawia się w ikonach, relikwiach, cerkwiach ku ich czci oraz w modlitwach. Słownik obejmuje przekrój szczególnie czczonych świętych.

Elżbieta Smykowska
Święta żydowskie

W słowniku znajduje się opis najważniejszych świąt żydowskich. Autorka omawia rodowód i znaczenie tych świąt oraz związane z nimi obrzędy.



Marek M. Dziekan
Pisarze muzułmańscy VII-XX w.

Słownik uwzględnia zarówno pisarzy religijnych (teologów, prawników, egzegetów), jak i tych, dla których problematyka religii jest tylko jednym z tematów badań.

Oprócz publikacji wymienionych – proponujemy jeszcze inne słowniki poświęcone zagadnieniom dotyczącym różnych religii. Słowniki te znajdują się w naszej ofercie na stronie sklepu internetowego wydawnictwa (verbinum.pl), gdzie można też złożyć zamówienie. Więcej informacji o książkach można uzyskać za pośrednictwem kontaktu telefonicznego lub e-mailowego.

JAK ZAMÓWIĆ?

Zadzwoń:
52 320 73 78
lub 691 979 996

Zamówienia:
Górna Grupa,
ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz
e-mail: zamowienia@verbinum.pl
www.verbinum.pl

Madagaskar, nazywany czasem Wielką Czerwoną Wyspą, zachwyca przyrodą, której nie zobaczymy w żadnym innym zakątku świata. W południowo-wschodniej części wyspy leży Vohipeno, niewielka miejscowość w regionie Fitovinany, w diecezji Farafangana. Od Manakary, stolicy regionu, dzieli ją 42 kilometry.

Właśnie w Vohipeno w 1908 r. przyszedł na świat Lucien Botovasoa, jako najstarszy z dziewięciorga rodzeństwa. Rodzice Luciena, podobnie jak ich sąsiedzi, utrzymywali się z uprawy roli, co nie było łatwe ze względu na półpustynny klimat.

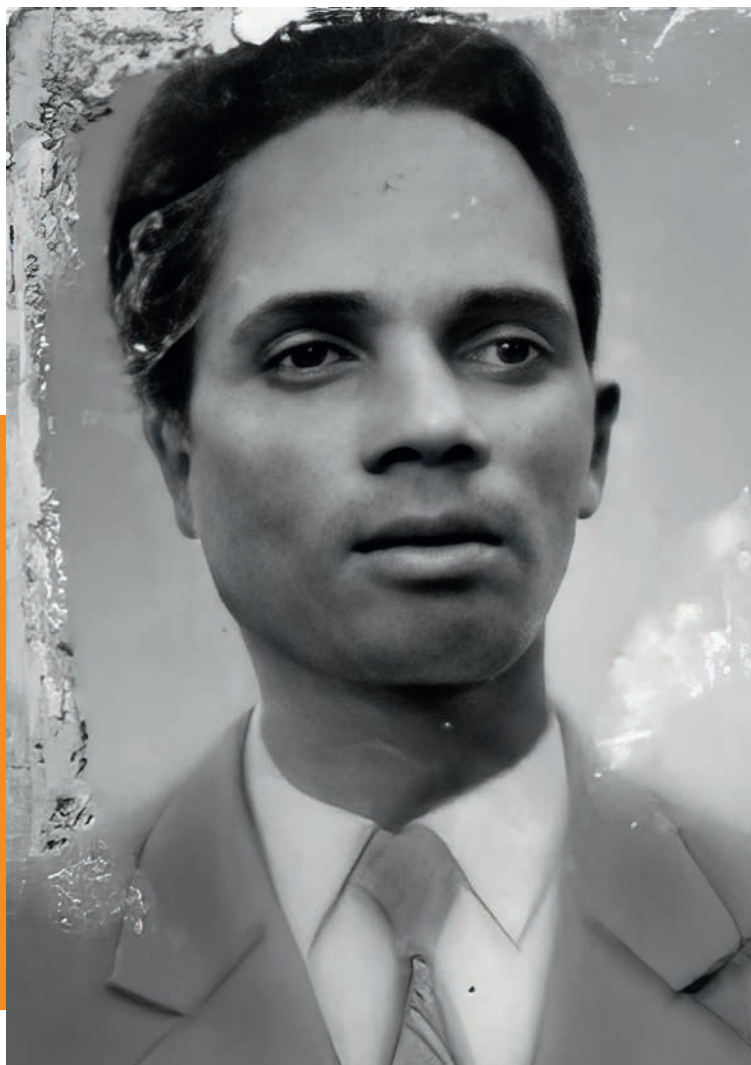
Lucien został ochrzczony i przyjął pierwszą Komunię św. w wieku 14 lat. Rok później przystąpił do sakramentu bierzmowania. W szkole misjonarze szybko dostrzegli zdolności Luciena. Po jej ukończeniu kontynuował naukę w szkole średniej prowadzonej przez księży jezuitów we Fianarantsoa. Często po lekcjach zostawał, by czytać kolegom o życiu świętych. Zasłyszane historie prowokowały młodzież do dyskusji o wierze i świętości. W 1928 r. Lucien oficjalnie uzyskał dyplom z dziedziny kształcenia, po czym wrócił do rodzinnej miejscowości,

Męczennik wiary i miłości

Agnieszka M. KAMIŃSKA

Oddany mąż i ojciec rodziny, zaangażowany nauczyciel, muzyk, tercjarz franciszkański i... męczennik. Bł. Lucien Botovasoa nieprzypadkowo zyskał także przydomek „Rabefihavanana” – niosący pojednanie. Kim był trzeci w historii Malgasz ogłoszony błogostawionym?

BŁ. LUCIEN BOTOVASOA urodził się w 1908 r. w Vohipeno. Przyjął chrzest, mając 14 lat. Po skończeniu nauki zaczął pracować jako nauczyciel w szkole parafialnej i angażował się w prowadzenie chóru. Z żoną Suzanne wychowywali pięcioro dzieci. Po wybuchu niepokojów nie zgodził się przystąpić do ruchu niepodległościowego. Zginął śmiercią męczeńską 17 kwietnia 1947 r., w wieku 39 lat. 15 kwietnia 2018 r. został ogłoszony błogostawionym, trzecim w historii Madagaskaru.



Fot. Wikipedia

Bł. Lucien Botovasoa ►

gdzie rozpoczął pracę jako parafialny nauczyciel.

Wypełniam swoje powołanie

Lucien był człowiekiem wielu talentów. Bez trudu przychodziła mu nauka języków obcych, dzięki czemu znał, oprócz rodzimego języka malgaskiego, także język angielski, niemiecki, francuski, chiński i łącinę. Jego pasją była muzyka, a natura nie poskapiła mu wspaniałego głosu. Prowadził kościelny chór. Wszyscy cenili jego zaangażowanie i darzyli go zaufaniem.

Ślub z Suzanne Soazana w 1930 r. stanowił nowy rozdział w życiu Luciena. Niedługo później pewna siostra zakonna, znając Luciena, zagadnęła go, czy nie szkoda mu, że wybrał

Ostatnie słowa Luciena przed śmiercią były prośbą o przebaczenie dla jego morderców.

właśnie tę drogę życia, bo byłby wspaniałym księdzem. W odpowiedzi młody małżonek wyjaśnił, że nie ma w nim najdrobniejszego żalu, a Bogu służy właśnie, wypełniając małżeńskie powołanie – będąc dobrym mężem, może stanowić przykład dla ludzi, wśród których żyje. Lucien i Suzanne doczekali się ośmiorga dzieci, niestety troje zmarło w dzieciństwie.

Zwrotem na drodze wiary Luciena okazało się poznanie tercjarzy franciszkańskich. Z radością odkrył, że Trzeci Zakon daje możliwość połączenia bliskiego mu życia konsekrowanego z małżeństwem i rodzicielstwem, które stanowiły jego codzienność. – Do III Zakonu św. Franciszka został przyjęty 8 grudnia 1944 r. Zaczął prowadzić życie ubogie i nadzwyczaj pobożne: pozostawił eleganckie ubrania i zadowolił się prostymi sandałami, koszulą i spodniami. Pościł w środy i piątki. Wstawał o północy, aby modlić się

na klęczkach, potem około czwartej udawał się do kościoła, pozostając tam aż do mszy. W duszy był franciszkaninem, zawsze radosny, ciągle się modlił, gdziekolwiek się udawał, zawsze miał różaniec w ręku – mówił w rozmowie z Radiem Watykańskim kard. Angelo Amato, który prowadził Mszę beatyfikacyjną Luciena Botovasoa jako ówczesny prefekt Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych.

Długie godziny spędzone na modlitwie nie do końca podobały się Suzanne, małżonce Luciena. Choć była wierząca, w głębi serca obawiała się, czy mąż nie porzuci rodziny, by zostać zakonnikiem. Kobieta czasami robiła mężowi wymówki z tego powodu. Wtedy Lucien śmiał się do niej, mówiąc, że przecież to byłby grzech.

Siła przebaczenia

Po zakończeniu II wojny światowej nad Madagaskar nadciągnęły czarne chmury. W latach 1946-1947 w mieszkańcach Madagaskaru zaczęło narastać pragnienie niepodległości i zerwania zależności od Francji. W regionie, gdzie Lucien żył razem z rodziną, w 1946 r. królem został Tsimihoño z klanu Ambohimanarivo, który popierał grupy niepodległościowe. Spory wewnątrz kraju coraz częściej doprowadzały do aktów przemocy i bratobójczych walk. Ich celem byli misjonarze i miejscowi katolicy, rzekomo mający sprzyjać Francuzom.

Prześladowania dotknęły także rodziną miejscowość Luciena. W Niedzielę Palmową, 30 marca 1947 r., wybuchły walki przeciwko Francuzom i rozpoczęło się prześladowanie chrześcijan. Początkowo władze niepodległościowe starały się pozyskać wsparcie Luciena, który cieszył się autorytetem i zaufaniem wśród mieszkańców, oferując mu intratną posadę. Jednak nauczyciel stanowczo odmówił, mimo groźby śmierci wiszącej nad nim i jego rodziną.

Przed świętami Wielkanocy w mieście nie było już księży ani sióstr zakonnych – zostali straceni na rozkaz rebeliantów. Później Lucien dowiedział się, że antychrześcijańskie bo-

jówki mają przyjść także po niego. Zamiast się ukrywać, chciał spędzić ostatnie chwile z rodziną. Świadomy zbliżającego się niebezpieczeństwa Lucien przestrzegł żonę i dzieci: „Cokolwiek będzie się działo, nigdy nie odwracajcie się od Boga. Nie boję się śmierci i znajdę szczęście w niebie”, a opiekę nad nimi powierzył bratu.

Niebawem Lucien został aresztowany i doprowadzony przed króla Tsimihoño, który bez formalnego procesu skazał go na śmierć. Później Luciena zabrano nad rzekę Mattana. – Dlaczego chcecie mnie zabić? – zapytał swoich oprawców, wśród których znaleźli się także jego byli uczniowie. – Ponieważ jesteś chrześcijaninem – padła odpowiedź. – Zatem zróbcie to. Nie będę się bronił, niech moja krew na tej ziemi ocali ten kraj – powiedział Lucien, a następnie skrzyżował dłonie na piersi, uklęknął na brzegu rzeki i zaczął się modlić. Czas płynął, a modlitwa trwała, co wzbudzało niecierpliwość żołnierzy. Ostatnie słowa Luciena były prośbą o przebaczenie dla jego morderców. Tuż przed śmiercią podniósł ręce ku niebu i trzykrotnie upadł na ziemię, podobnie jak Pan Jezus podczas Drogi Krzyżowej. Następnie odwrócił się do swoich oprawców ze słowami: „Teraz się pośpieszcie, duch jest gotowy, ale ciało słabe”. Lucien został ścięty, a jego ciało wrzucono do rzeki.

Beatyfikacja Luciena Botovasoa nastąpiła 15 kwietnia 2018 r. i dla Vohipeno, jak i całego Madagaskaru była wydarzeniem niezwykłym, które zgromadziło ponad 80 tysięcy osób. Podczas Mszy św. beatyfikacyjnej kard. Maurice Piat, odczytując słowa kard. Angelo Amato, zwrócił uwagę na przesłanie bł. Luciena. – Uczy nas, jak w pełni żyć Ewangelią, która jest Księgą życia, a nie śmierci; miłości, a nie nienawiści; braterstwa, a nie dyskryminacji. Daje nam wspaniałe przykłady i ważne dziedzictwo: przebaczenie sąsiadom, przebaczenie wrogom i zaproszenie, by żyć w braterstwie i pokoju ze wszystkimi – wyjaśnił legat papieski. Lucien Botovasoa jest trzecim Malgaszem wyniesionym przez Kościół na ołtarze.

Wierzbowiec i oazy z Bogiem

Krzysztof KOŁODYŃSKI SVD

O. Wojciech Żółty SVD przebywa na Ukrainie już od 13 lat, pracuje w parafii św. Michała Archanioła w Wierzbowcu.

Do parafii w Strudze, wracając w kierunku Polski, jest 12 kilometrów, a kolejne dziewięć wystarczy, aby dojechać do miasta Nowa Uszyca.

Praca tutaj to przede wszystkim duszpasterstwo. Kapłan dojeżdża do ww. miejsc, sprawuje sakramenty i we współpracy z siostrami SSpS organizuje katechezę dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Wierzbowiec wyróżnia się dlatego, że to tu został wybudowany ośrodek wypoczynkowo-rekolekcyjny, pomyślany głównie dla dzieci i młodzieży.

Potomkowie Polaków

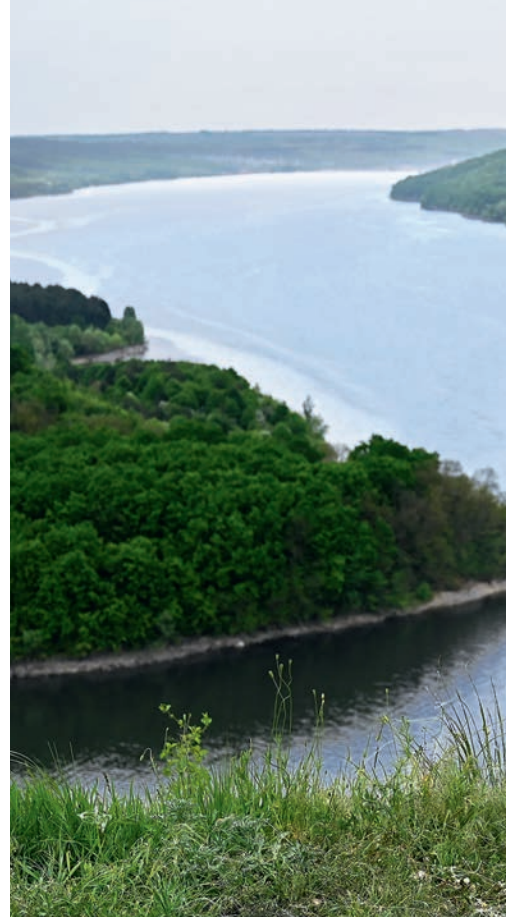
Do Wierzbowca, z s. Darią Skowalczyńską SSpS, docieramy późną nocą, 15 maja 2023 roku. Czekają na nas o. Wojciech z kolacją. Rano, o godz. 8.00, udajemy się na Eucharystię. Siostra Marija prowadzi modlitwy i śpiew. Dołączam do koncelebry, a o. Vaclav Mucha SVD korzysta z okazji i wykonuje pierwsze ujęcia. Na porannej Mszy św. gromadzi się grupka kobiet. Zaraz potem wystawiany jest Najświętszy Sakrament i wszyscy modlą się o zakończenie wojny i nastanie pokoju. Klękam obok o. Wojciecha. Po chwili wręcza mi modlitewnik i szepce:

– Poprowadź litanię i pobłogosław na koniec, bo ja muszę jechać do miasta i odebrać zamówiony towar – oznajmia.

Wystraszony, chcę się bronić! Przecież nie dam rady zrobić tego w języku ukraińskim. On z uśmiechem pokazuje okładkę, którą doskonale rozpoznaję nie tylko po tytule: „Agenda Liturgiczna – diecezja opolska”. – No, tak! – docierają do mnie tutejsze realia. W końcu większość obecnych katolików to potomkowie Polaków. Podejmuję zatem wyzwanie i śmieję się w duchu. Jeszcze na dobre nie rozpoczęliśmy nagrań, a nasz pasterz już nam znika. Korzystamy z okazji i po mszy idziemy odwiedzić domek siostr SSpS.

Wypoczynek i modlitwa

Przed godz. 11.00 pojawia się o. Wojciech. Rozpoczynamy nagrania w sady, rozmawiając ogólnie o tej misji na wyboistej drodze przed kościołem, gdzie poruszamy temat wojny, a potem idziemy w kierunku niskich, parterowych zabudowań po drugiej stronie kościoła. Tu do-



Większość katolików z parafii św. Michała Archanioła w Wierzbowcu to potomkowie Polaków.

wiadujemy się więcej o wieloletnim zaangażowaniu, z którego zasłynął Wierzbowiec.

– „Oazy z Bogiem” to spotkania, które zapoczątkował w latach 90. ub.w. o. Grzegorz Konkol SVD z siostrami SSpS. Zapraszano wówczas okoliczną młodzież na pobyt, który był wypoczynkiem połączonym z modlitwą i formacją duchową. Z roku na rok to się rozpowszechniało. Udoskonalano miejsce, a uczestnicy również przyjeżdżali z coraz odleglejszych miejsc Ukrainy (Charków, Krym, Lwów i Kijów) – wyjaśnia o. Wojciech.

Dzięki pomocy

O. Wojciech opowiada nam o ostatniej pomocy finansowej, która



Fot. Krzysztof Kołodziej SVD

◀ O. Wojciech Żółty SVD nad Dniestrem (w pobliżu terenu parafii)

będą to miejsca, gdzie ponownie będzie można przyjąć uchodźców z Zaporozża czy innych okolic.

– A tutaj skromne pomieszczenie, gdzie dawniej były sanitariaty – wprowadza nas do kolejnego pomieszczenia o. Wojciech. – Teraz zrobiliśmy tu taką małą garderobę – otwiera jedną z wielu szafek zamontowanych na całej ścianie. Dla każdego uczestnika po jednej. Na przeciwległej ścianie niedokończone półki, gdzie będzie można układać bagaże. – Zawsze marzyliśmy o tym, aby móc stworzyć dzieciom i młodzieży wygodne i jak najlepsze warunki pobytu – wyjaśnia z zadowoleniem.

Świadek wielu łez

Nagle słyszymy męski głos nawołujący kogoś z zewnątrz. Wychodzimy z budynku i zauważamy dwóch mężczyzn. Składają relację dotyczącą zamawianych przez misjonarza materiałów budowlanych. To kolejni pomocnicy.

Musimy poczekać, a za chwilę ruszamy w drogę do Strugi. Wierzbowiec to nasza baza wypadowa. O. Wojciech pilotuje nas podczas całego pobytu. Spędzamy z nim najwięcej czasu. Można ulec wrażeniu, że lubi te wyzwania związane z remontami. Nic bardziej mylnego. W wielu sytuacjach przekonaliśmy się, że ma bardzo bliską relację z wieloma parafianami. Najbardziej dowodzi tego historia pani Ludmiły, która straciła syna na wojnie. Od pierwszych dni o. Wojciech był dla niej i jej rodziny wsparciem. Był świadkiem wielu łez i pośród tej gorzkości znalazł sposób, aby być z wiernymi i zatroszczyć się o to, żeby ani na chwilę nie stracili poczucia jedności ze wspólnotą parafialną.

Mam nadzieję, że temat obecności siostr SSpS i werbistów na tych ziemiach dopełni wkrótce przygotowywany przez Polską Prowincję dokument filmowy.

w związku z wojną napływała z wielu stron: od werbistów z Polskiej i Niemieckiej Prowincji, z Referatu Misyjnego z Pieniężna, z Generalatu w Rzymie, poza tym od Caritas z Elku, jak również z Austrii. Wchodzimy głównymi drzwiami. Ten budynek przeznaczony jest dla dziewczyn. Ściany obite są zgrabną i pomalowaną na biało boazerią. Widać, że ostatnio wymieniono drzwi i okna. Idziemy do odnowionego pokoju, całego w sosnowej, jeszcze nielakierowanej boazerii. W pomieszczeniu rozstawione są solidne, drewniane łóżka piętrowe.

– Za zdobyte ostatnio środki odnowiliśmy kolejne pomieszczenie, które wcześniej nie było zagospodarowane. Nie pozwalały na to przepisy sanitarne. Teraz możemy tu przyjąć kolejne sześć osób – wyjaśnia z wdzięcznością.

Przechodzimy do dużej sypialni. Po obu stronach stoją gęsto ustawiane łóżka piętrowe. To dar z Niemiec. Wychodzimy z budynku i obchodzimy go. Kierujemy się do pomieszczeń dla chłopców. Po między budynkami wyłożona jest nowa kostka brukowa. Fundamen-

ty obłożone są solidnymi, granitowymi kamieniami. Wzdłuż tego wąskiego chodnika dostrzegamy sporo poukładanego sprzętu: deski, rury PCV, kostka brukowa, kawałki blach. O. Wojciech zatrzymuje się w pewnym momencie i wskazuje ręką dawną granicę budynku.

Wszyscy modlą się o zakończenie wojny i nastanie pokoju.

– Od tego miejsca została dobudowana w tym roku nowa część. Powstały nowe sanitariaty, pojawiły się nowe prysznicze, umywalki i toalety. Mamy teraz duży pokój dla wychowawców i animatorów, którzy podczas oazy opiekują się dziećmi.

Nowa część robi wrażenie świeżości. Nie wszystko jest tu jeszcze wykończony. W zlewach leżą niezamontowane przewody do baterii, niezabudowany bojler i lampy czekają na przykręcenie. Wszystko będzie gotowe do wakacji na przyjazd dzieci i młodzieży. Od września

Biblia a Tradycja

Gdy dwoje ludzi spotyka się, poznaje, ich wzajemne relacje są coraz bliższe. Wreszcie stają się przyjaciółmi i pragną, by druga osoba wiedziała o nich jak najwięcej. Z lubością opowiadają o sobie i wsluchują się w głos przyjaciela. Z zainteresowaniem przysłuchują się również temu, co inni opowiadają o bliskiej im osobie.



Jan BOCIAN SVD

Koordynator
Apostolatu Biblijnego
Polskiej Prowincji
Zgromadzenia Słowa
Bożego

Lubię przypatrywać się pełnym miłości/przyjaźni (która przecież też jest formą miłości) relacjom międzyludzkim. Są one bowiem dobrym obrazem więzi pomiędzy Bogiem a człowiekiem.

Podobnie jak pozostający w przyjacielskich relacjach ludzie pragną niejako „wzajemnie się sobie objawiać” – przekazywać drugiej osobie istotne informacje dotyczące swojego życia, tak też Bóg, który umiłował człowieka, pragnie mu objawić samego Siebie, tak by człowiek posiadał wiedzę o swoim Stwórcy.

Bóg ukazuje się każdemu człowiekowi poprzez przeróżne wydarzenia z jego życia. Do każdego podchodzi indywidualnie. Obyśmy tylko potrafili dostrzec Bożą obecność! Stwórca ujawnia się szczególnie poprzez dwie rzeczywistości: Biblię i Świętą Tradycję.

Trzeba poznać Tradycję Kościoła

Aby poznać Boga, musimy poznać Pismo Święte i Świętą Tradycję Kościoła. Chodzi o Świętą Tradycję, inaczej zwaną Tradycją Apostolską – nie dlatego, że od apostołów pochodzi, lecz dlatego, że przez apostołów została nam przekazana. Sama zaś, będąc jednym ze źródeł Bożego Objawienia, pochodzi od Boga. Przekazana ludziom poprzez proroków i apostołów, wraz z całym depozytem wiary, została ofiarowana Kościołowi. Kościół zaś wiernie jej chroni, a zawarte w niej prawdy podaje swym wiernym.

Artykułem tym rozpoczynamy cykl rozważań biblijnych. Skoncentrujemy się w nich na tekstach Pisma Świętego, choć i o Tradycji nie można nam zapomnieć. Nie chodzi tutaj o „tradycję liturgiczną, prawną, zwyczajową” – choć niekiedy i te mogą być pomocne. Mamy na myśli Tradycję Świętą,

Apostolską. I tutaj, już na wstępie, warto zastanowić się, czy rzeczywiście potrzebna nam jest owa Święta Tradycja, czy SAMA BIBLIA nie jest wystarczająca?

Trwajcie niewzruszenie i trzymajcie się Tradycji, o których zostaliście pouczeni bądź żywym słowem, bądź za pośrednictwem naszego listu – pisze św. Paweł Apostoł do wiernych Kościoła w Tesalonicach (2 Tes 2,15). Wierni pouczeni są o rzeczywistości wiary *za pośrednictwem listu*, a więc Biblii (Pisma Świętego). Ponieważ jednak pouczeni są w tej kwestii również *żywym słowem*, znaczy, że i „ustnie przekazaną Tradycją”.

Jest jednak i inny argument ukazujący powagę Świętej Tradycji dla Biblii. Bez Świętej Tradycji w ogóle nie byłoby Pisma Świętego. A gdyby nawet – troszeczkę poteoretyzujemy – Biblia istniała bez owej Tradycji, to i tak nie moglibyśmy stwierdzić, co jest ową Biblią. Samo przecież Pismo Święte nie podaje, jakie Księgi wchodzi w jego skład, które Księgi są święte, natchnione. I pójdźmy jeszcze krok dalej w naszym teoretyzowaniu – choćby w tekst biblijny włączony był „Katalog Ksiąg Świętych”, skąd wiedzielibyśmy, że on sam jest częścią Pisma Świętego? Bez Tradycji Apostolskiej Biblia, jakkolwiek szokująco to zabrzmie, popadnie w „paradoks kłamcy”.

Paradoks kłamcy

Czymże jest „paradoks kłamcy”? Pojęcie to pochodzi od starożytnych filozofów. Proponowali oni rozważenie następującego wyrażenia: „Pewien Kreteńczyk powiedział: »Wszyscy Kreteńczycy kłamią!«. Jeśli więc – mówili dalej filozofowie – wszyscy Kreteńczycy kłamią, to i ten skłamał. Jeśli zatem ów Kreteńczyk skłamał, że Kreteńczycy oszukują, to znaczy, że mówią oni prawdę. Skoro zaś mówią prawdę, to i ten powiedział prawdę, mó-

”
**Świadectwo
o danej
rzeczywistości
musi pochodzić
spoza niej samej.**

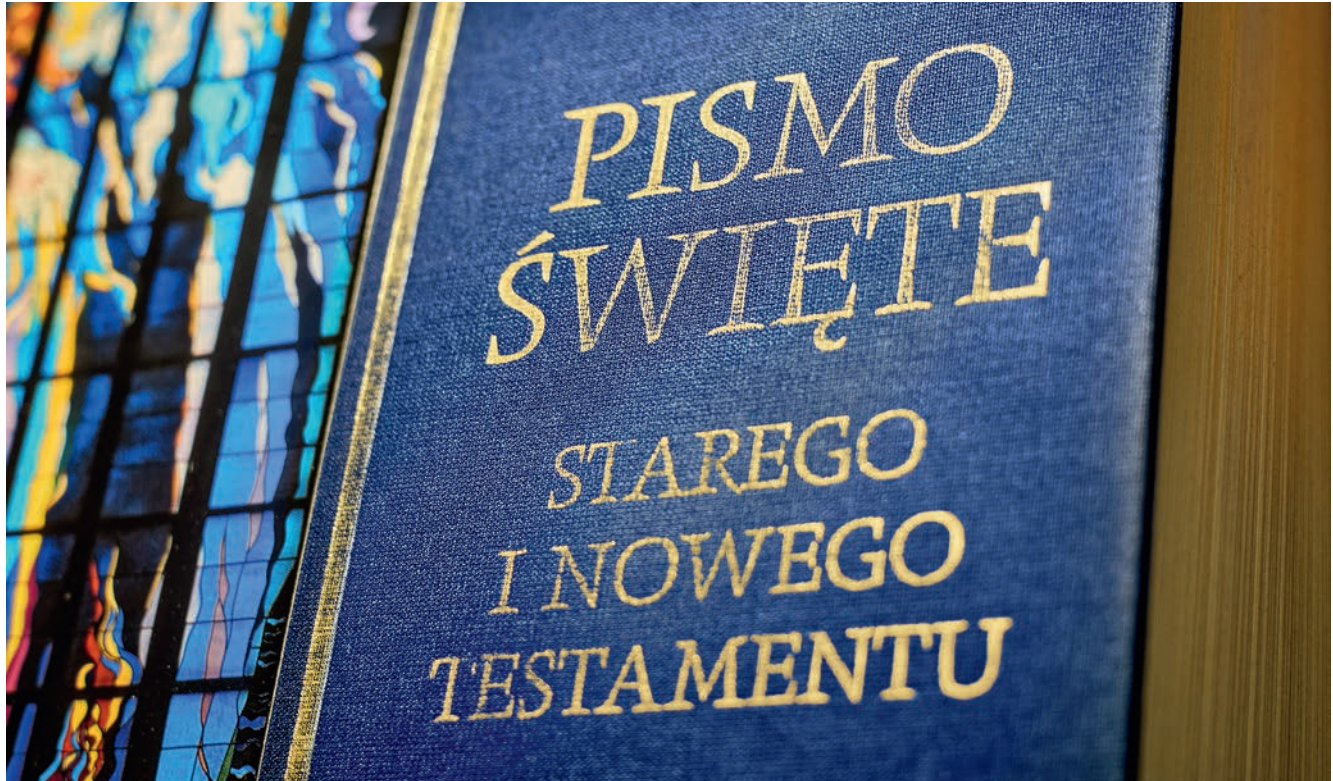
wiąc, że kłamią. A zatem – skłamał! I tak w nieskończoność...

Jak więc rozstrzygnąć ów „paradoks kłamcy”? „Świadczenie o danej rzeczywistości musi pochodzić spoza niej samej” – odpowiadali starożytni mędrzy. Inaczej nie będzie wiarygodne, będzie co najmniej obciążone poważnym ryzykiem błędu. Jakże często błędu niemożliwego do rozstrzygnięcia. Podobnie więc i nam, w naszych rozważaniach biblijnych, potrzebna jest Tradycja,

Nie ma tutaj miejsca, by wymieniać wszystkie Księgi natchnione, stanowiące całość Pisma Świętego. Łatwo możemy je znaleźć w każdym katolickim wydaniu Biblii. Warto zaznaczyć, że mogą się zdarzyć niewielkie różnice z podziałem poszczególnych ksiąg. Tak więc, jakkolwiek rzadko, można spotkać się z wydaniem Pisma Świętego dołączającym Księgę Lamentacji do Księgi Proroka Jeremiasza, bądź traktującym List Jeremiasza jako osobną Księgę (zazwyczaj

”

Aby poznać Boga, musimy poznać Pismo Święte i Świętą Tradycję Kościoła.



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

by określić, czym w ogóle jest Biblia. Jakie Księgi uznać należy za natchnione, święte.

Tak właśnie Święta Tradycja określiła Kanon Ksiąg Biblijnych. A świadectwo o tym, w dogmatycznym dekrete *O przyjęciu Ksiąg Świętych i Tradycji Apostolskich* (z dnia 8 kwietnia 1546 r.) pozostawił nam Sobór Trydencki. W dokumencie Kościół pokrótce omawia teologię owego problemu, a następnie – dla uniknięcia jakichkolwiek niedomówień – wylicza wszystkie Księgi Święte, będące tym samym częścią Pisma Świętego. Podsumowując zaś wykaz Pism będących częściami Biblii, stwierdza, iż mocą wiary potrzeba nam przyjąć wszystkie wymienione Księgi, wraz z ich wszystkimi częściami, tak jak przekazane nam zostały w starożytnym przekładzie Wulgaty.

stanowi on szósty rozdział Księgi Proroka Barucha). Ważne jest jednak, by wszystkie te teksty były. Sam zaś podział na poszczególne Księgi, a nawet niekiedy przypisywane tym Księgom tytuły, w poszczególnych wydaniach Biblii mogą się nieznacznie różnić.

Nim w zapoczątkowanej tym artykulem serii przejdziemy do interpretacji poszczególnych, wybranych, częstokroć problematycznych fragmentów tekstu świętego, wypada nam jeszcze – choćby skrótowo – zapoznać się z problematyką oryginału i przekładów Biblii, odmiennych kanonów w wydaniach katolickich, prawosławnych, protestanckich... Te wspomniane kwestie postaram się przedstawić w kolejnym artykule.

Pierwsi mieszkańcy Indii

Indie kojarzą się zazwyczaj z systemem kastowym, ewentualnie z niedotykalnymi pariasami, rzadko zaś zwykłemu czytelnikowi przychodzi na myśl wielka mozaika kultur tego subkontynentu.



**Jacek Jan
PAWLIK SVD**

Prof. dr hab. nauk humanistycznych, etnolog, afrykanista; emerytowany pracownik Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie; członek Instytutu Anthropos; prowadził intensywne badania terenowe w Afryce Zachodniej. Zainteresowania badawcze: antropologia miasta, symbolizacja przestrzeni, rytuał, dynamika społeczna i adaptacja kulturowa.

Niewielu też wie, że poza zakwestionowanym przez Konstytucję systemem kastowym żyje w Indiach, będąca przez długi czas w izolacji, na marginesie społeczeństwa stumilionowa rzesza członków grup etnicznych, mówiących odmiennymi językami i niehinduistów. Do rządowego rejestru (*Scheduled Tribes*) wpisano ich jak dotychczas ponad 700, a większość z nich jest ogółowi społeczeństwa nieznana.

Pierwsi mieszkańcy Indii

Nie bez racji nazywa się ich Adiwasi, tzn. pierwszymi (*adi*) mieszkańcami (*vasi*), ponieważ żyli oni już 6000 lat temu w szerokim pasie obszarów leśnych, od zachodu na wschód centralnych Indii.

Przybyli albo z południa Półwyspu Indyjskiego, albo z południowo-wschodniej Azji, o czym świadczą ich języki. Zdobycze terytorialne Ariów od III tysiąclecia p.n.e., których napór w zmienionej formie trwa do dzisiaj, powodują, że tereny zamieszkałe przez pierwszych mieszkańców stale się kurczą i dziś można mówić bardziej o enklawach Adiwasów, niż o większych obszarach przez nich zamieszkiwanych.

Ze względu na prostotę sposobu życia – byli to kiedyś zbieracze i myśliwi – Adiwasi zaliczani są do najbardziej zacofanych grup społecznych, a w związku z tym do najuboższych. Ponieważ tereny łowieckie zdecydowanie się skurczyły, żyją z uprawy ryżu, stosując system żarowy, zakładając pola na połaciach wypalonego lasu.

Rządowa polityka dotycząca rezerwatów leśnych miała głęboki

Termin „adiwasi” używany zbiorczo na określenie pierwszych mieszkańców Indii został wprowadzony przez inteligencję ludów tubylczych w latach 20. XX wieku.

wpływ na życie Adiwasów, czasami zmuszając ich do desperackiego i daremnego zbrojnego oporu. Intensywna eksploatacja lasów, możliwa dzięki korupcji lokalnych urzędników, często pozwalała osobom z zewnątrz na przeprowadzanie wyrębu na dużą skalę, co doprowadziło do zastąpienia lasów z bogatą florą umożliwiającą prze-

trwanie życia plemiennego, plantacjami monokulturowymi.

Poszczególne ludy adiwaskie niewiele łączy poza biedą i odrzuceniem społecznym. Każdy z nich ma swój język i swoje reguły życia społecznego, system zawierania małżeństw, zwyczaje, tańce, święta i religię opartą głównie na animizmie. Nie ma wśród nich wielu wyznawców hinduizmu ani też ich języki nie należą do indoeuropejskich, jak hindi, urdu czy orijski. Bardzo popularny u Adiwasów w stanie Orisa jest sarnaizm oparty na kulcie świętych gajów, w których czci się lokalne bóstwa. Bardziej skłaniają się ku chrześcijaństwu niż ku oficjalnej religii Indii. Misjonarze interesowali się tymi ludami i starali się im pomóc. Księża werbiści przybyli do Indii dopiero w 1932 r., do Indore w stanie Madhja Pradeś. Niektórzy z nich podjęli pracę wśród tubylczych Bhilów, starając się, jak to jest w zwyczaju werbistów, dogłębnie poznać ich kulturę i język.

Z misją wśród Adiwasów

Impulsem do pracy wśród Adiwasów było objęcie po jezuitach belgijskich misji w południowej części diecezji Ranchi, leżącej w stanie Orisa, gdzie erygowano w 1951 r. diecezję Sambalpur. Jest to część rozległego płaskowyżu Ćhota Nagpur, dzikiego z punktu widzenia natury obszaru, od setek lat zasiedlonego przez ludy Munda, Santal, Kharija, Ho, Oraon (Kurukh) i Kondh. Pierwsze cztery mówią językami z rodziny austroazjatyckiej rozpowszechnionymi głównie na Półwyspie Indochińskim, dwa ostatnie są językami drawidyjskimi z południa Indii. Region, o którym mowa, ma wielkie



▲ Taniec radości kobiet z ludu Oraon

Fot. Jacek Jan Pawlik SVD

walory przyrodnicze. Porośnięty suchym lasem jest ostoją dzikich zwierząt: tygrysa, słonia azjatyckiego, wielu gatunków antylop i ptaków. Ziemia bogata jest w surowce: boksyty, żelazo, węgiel koksujący, miedź i wapień. Stąd wielkie zainteresowanie przemysłu, a jednocześnie wyzwanie dla mieszkających tam ludzi, którym ziemia gwarantuje przeżycie. Ziemia była darem Bożym, dlatego nikt nie uzurpował jej własności. Dziś jednak można nabyć prawo do ziemi, a robią to wielcy obszarnicy i koncerny przemysłowe, pozabiając Adiwasów środków do życia.

Przed wszystkim szkolnictwo

Praca misjonarzy koncentrowała się głównie na szkolnictwie, ponieważ szkoła dla Adiwasów jest otwarciem na świat, już przez samą naukę języka. Nawet jeśli komunikują się w języku sadri (z grupy indoirañskiej), w domu mówią językami odmiennymi od języków indoeuropejskich (orija, hindi i angielski) obowiązujących w nauce szkolnej, przy czym maturę zdaje się w języku angielskim. W roku 1950 przybyło do Sambalpur czterech werbistów pochodzących z Polski: o. Marian Żelazek, o. Bernard Bona, o. Ludvig Wiczorek i o. Leonhard Dürschlag, któ-

rzy w różnym zakresie pracowali w szkolnictwie: budując szkoły, nadzorując nauczanie czy prowadząc zajęcia. Spośród nich najbardziej zaangażowany był o. Żelazek: jako dyrektor szkoły średniej w Hamirpur, jako inspektor szkół katolickich czy przez tworzenie kursów formacyjnych. Liczba szkół systematycznie rosła. Absolwenci tych szkół stali się biskupami, kapłanami, urzędnikami, lekarzami, prawnikami i inżynierami. Stworzenie własnej inteligencji jest warunkiem przetrwania grupy, która potrzebuje liderów, aby móc w sposób legalny walczyć o swoje prawa, które jedynie na piśmie gwarantowane są przez rząd Indii i prawo międzynarodowe. Przekonują się o tym wszystkie grupy mniejszościowe, a tym bardziej tubylcze, traktowane przez otoczenie z góry.

Świadczyć o Chrystusie

Misjonarze nie kładli nacisku na pracę ewangelizacyjną, ponieważ była ona niemile widziana, a czasem wręcz zabraniana przez władze indyjskie. Starali się jednak być z ludźmi i świadczyć o miłości Chrystusa. Formą pomocy ludziom było zakładanie spółdzielczych banków oszczędnościowych. Wspomina o tym o. Bona: „Można było w nich

składać depozyty pieniężne, a choć procent był niższy niż w bankach państwowych czy w pocztowych kasach oszczędnościowych, ludzie woleli swe drobne oszczędności składać u nas, bo mieli łatwiejszy do nich dostęp i unikali haraczu łapówki dla urzędników państwowych. Dochód banków misyjnych przeznaczaliśmy na cele społeczne, takie jak budowa szkół, stypendia dla studentów, ułatwianie członkom naszych banków zakupu nawozów sztucznych” („Garść ryżu”, Płock 1981, s. 128).

Termin „adiwasi” używany zbiorczo na określenie pierwszych mieszkańców Indii został wprowadzony przez inteligencję ludów tubylczych w latach 20. XX wieku. Do rozbudzenia poczucia wspólnej tożsamości znacznie przyczyniła się edukacja wyniesiona ze szkół misyjnych. Tożsamość ta rozwinęła się na bazie uzmysłowienia sobie historycznej eksploatacji przez innych mieszkańców Indii oraz społecznych i kulturowych różnic w stosunku do społeczności dominujących. Świadomość odrębności kulturowej wpłynęła na utworzenie wspólnego frontu silnie zróżnicowanych tubylczych grup etnicznych w celu obrony swoich praw, szczególnie prawa do godnego życia.



Dolores ZOK
SSpS

Autorka jest przełożoną Polskiej Prowincji Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego. Przez dwadzieścia lat pracowała na misjach w Angoli pośród trędowatych i w Republice Południowej Afryki, opiekując się chorymi na AIDS i sierotami w misyjnej klinice w Levubu, niedaleko granicy z Zimbabwe.

Prezent

W Afryce ludzie raczej nie obchodzą urodzin, ponieważ wielu nie zna ani roku, ani dnia tego wydarzenia.

Mówią, że to zwyczaj, który wprowadzili biali.

Zując we wspólnocie międzynarodowej, zauważyłam, że dla ludzi z Indii-Kerali to święto też nie ma żadnego znaczenia. Moja sąsiadka mówi, że ludzie w Afryce spotykają się, bo chcą, nie potrzebują do tego urodzin, których daty nawet nie pamiętają. Świętują dar życia każdego dnia, bo zbyt wcześnie odchodzą.

W każdą sobotę, już wcześnie rano, w naszych wioskach zaczynają się pogrzeby, a kończą się wieczorem. Dlatego kiedykolwiek słyży się modlitwę z ust Afrykańczyka, słowa „dziękuję za życie” znajdują się na samym początku. Śmierć i życie są ściśle ze sobą związane. Jakby były rodzeństwem.

Pamiętam dziecko w naszym szpitalu, które cudem uniknęło śmierci. Do chłopca codziennie przychodziła rodzina i wspólnie modliliśmy się nad nim. Bóg wysłuchał naszych modlitw, ale dowiedziałam się od lekarzy, że mały pacjent pozosta-

nie sparaliżowany do końca życia. Jednak fakt, że będzie żył, dla całej rodziny był największym szczęściem. Późnym wieczorem ktoś zapukał do moich drzwi, otworzyłam je i zauważyłam twarz staruszki. Uśmiechnęła się i powiedziała:

„To nasz prezent dla ciebie, bo uratowałaś mojego syna. Nasi przodkowie ci tego nie zapomną. Będą się wstawiać za tobą w niebiosach”. Kiedy odeszła, odpakowałam owinięty w gazetę prezent – trzy jajka. Znałam tę staruszkę i wiedziałam, że ma tylko trzy kury na podwórku. Zrozumiałam, jak ważny dar mi ofiarowała.

Patrząc na te trzy jajka, miałam w oczach sparaliżowanego chłopczyka, który nigdy nie będzie chodził, zawsze będzie potrzebował kogoś przy sobie.

Kiedyś nasz ogrodnik podszedł do mnie nieśmiało i oznajmił, że ma skromny prezent dla mojej mamy, jak wrócę do kraju. Ucieszyłam się, zawołał mnie do swego ogródka, pokazał cztery piękne afrykańskie krzewy i oznajmił, że chce, by rosły też w ogrodzie mojej mamy. To będzie jego prezent, bo każdy krzew i roślina to jego mały świat, a chęć podarowania jest znakiem wdzięczności i szacunku. Dlatego też nasza sąsiadka często rano w niedzielę przynosiła mi pączki, które sama smażyła; gotowanie i śpiewy w kościele to był jej świat, którym chętnie się dzieliła.

Najpiękniejszym prezentem, który Afryka mi podarowała, jest czas. Ludzie tutaj mają czas dla drugiego i zdolność zainteresowania się innym człowiekiem. Czasem wydaje mi się to dziwne, ale wszyscy są tutaj jakoś spokrewnieni, dlatego obecność przy każdym chorym czy też na pogrzebach jest wprost obowiązkowa. Afrykańczycy mają czas, naturalność i wolność, której my nie mamy. Tańczą swym życiem. Sam fakt, że mogłam tego doświadczyć, jest dla mnie największym prezentem. ■

”
Ludzie w Afryce spotykają się, bo chcą. Nie potrzebują do tego urodzin, których daty nawet nie pamiętają.

▼ Wspólne przygotowanie posiłku to zawsze okazja do rozmowy



Fot. Ruth Steiner, Tanzania



Fot. Jerzy Faliszek SVD, Argentyna

”

**W Bożym zamysle
nie ma
ani wyższej,
ani niższej płci.**

Za godność kobiet

KWIECIEŃ 2024

Módlmy się, aby wewnętrzne bogactwo i godność kobiet były szanowane we wszystkich kulturach i aby zniknęło zjawisko dyskryminacji, która przynosi tyle cierpienia w różnych częściach świata.



Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę. Kobieta jest towarzyszką mężczyzny tak samo, jak mężczyzna jest towarzyszem kobiety. W Bożym zamysle nie ma ani wyższej, ani niższej płci. Kobieta i mężczyzna są sobie równi w darze powołania do życia i w darze łaski zbawienia. Różnią się jednak w wyglądzie fizycznym i w bogactwie cech psychicznych. Różnice te podkreślają potrzebę wzajemnego uzupełniania się i współpracy w podejmowaniu wyzwań egzystencjalnych. Zachęcają do istnienia *nie obok siebie i nie razem ze sobą, ale nawzajem dla siebie* (zob. Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów Kościoła katolickiego o współdziałaniu mężczyzny i kobiety w Kościele i w świecie*, 2004, nr 6).

W wielu kulturach ukształtował się zwyczaj dyskryminacji kobiet. Nigdy nie był on obecny w planach Bożych. Wyrósł z lęku przed niezrozumieniem tajemnicy inności drugiej płci i z braku uznania konieczności równego bycia dla siebie nawzajem. Wewnętrzne bogactwo kobiety nie zawsze było rozumiane jako dar dla mężczyzny. Często było pojmowane jako zagrożenie zawiadnię-

cia mężczyzną. Doprowadziło do ograniczania rozwoju intelektualnego kobiet oraz zawężenia ich działalności do ognisk domowych.

Dyskryminacja kobiet zubaża i zniekształca społeczeństwa. Stwarza sytuacje konfliktowe, w których dochodzi do destrukcyjnej rywalizacji między dwoma płciami. Chrześcijaństwo zabiega o zmianę mentalności w odnoszeniu się do kobiet i występuje z troską o zachowanie ich godności. Papież Franciszek w adhortacji apostołskiej *Evangelii gaudium* pisze: „Kościół uznaje nieodzowny wkład kobiety w społeczeństwie, z wrażliwością, intuicją i pewnymi szczególnymi zdolnościami, które zwykle są bardziej właściwe kobietom niż mężczyznom. (...) Ponieważ kobiece cechy są niezbędne we wszystkich przejawach życia społecznego, dlatego też obecność kobiet również w obszarze pracy powinna być zagwarantowana w różnych miejscach, gdzie podejmowane są ważne decyzje, zarówno w Kościele, jak i w strukturach społecznych” (EG, 103).

Siostra klauzurowa

Stary człowiek i Biblia

Janusz PRUD SVD

W kontekście codziennych wydarzeń jest wiele gestów, słów i postaw, które budzą w nas wszystko, co najlepsze. Na przykład, wystarczy obraz młodego człowieka ustępującego miejsca starszej osobie w autobusie, aby poczuć dobro, które wypełniło całą przestrzeń w nas i wokół nas. Innymi słowy, miłość budzi miłość, dobroć wyzwala dobroć, a prawda czyni człowieka wolnym.

Wydarżyło się to w Tutume w Botswanie. Niedzielny poranek. Odsuwam zasłony. Promienie porannego słońca wypełniają pokój. – Obudziło się nowe życie – pomyślałem. – Nowy dzień. Zasnymi nieco oczami obserwuję misję. Cisza i pustka. Msza rozpoczęła się dopiero za godzinę.

W pewnej chwili wzrok zatrzymuje się na postaci starszej osoby. Mężczyzna, około 75 lat, siedzi na kamieniu pod drzewem mopane (gatunek występujący w południowej części kontynentu afrykańskiego). W jego postawie nie byłoby nic dziwnego, gdyby nie to, że na jego kolanach leżała otwarta Biblia. – Niecodzienny obrazek – pomyślałem. Nie odchodzę od okna. Serce bije szybciej, a mój umysł pracuje. Obserwuję starszego mężczyznę, który czyta, medytuje i modli się słowami Boga zapisanymi w Piśmie Świętym. Dobroć i wdzięczność pojawiają się na horyzoncie moich uczuć i myśli.

Starszy mężczyzna miał na imię Kelebetso. Staliśmy się przyjaciółmi.

Pewnej niedzieli odsunąłem zasłony i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłem pusty kamień. Nie było Kelebetso, nie było otwartej Biblii na jego kolanach. – Już powinien być – pomyślałem i spojrzałem na zegarek.

Po południu pojechałem na jego małą farmę, około 20 km od misji. – Wyjechała – powiedziała starsza kobieta, jego siostra. – Wróci dopiero za dwa miesiące.

– Dwa miesiące – powtórzyłem, ukloniłem się i odjechałem.



▲ Studiowanie Biblii

Eksperymentowałem przez następnych kilka niedziel. Kładłem otwarte Pismo Święte na kamieniu, wracałem do pokoju i obserwowałem. Nie zanotowałem ani przyspieszonego bicia serca, ani budzących się nowych uczuć. Jedyne intelekt skomponował kilka nowych idei. – Sama Biblia była jedynie słowem pisany – pomyślałem.

Słowo Boga ożywia się w relacji z człowiekiem (zob. J 6,68). Człowiekiem, który bierze Pismo Święte do ręki, otwiera je, czyta, medytuje i zatapia się w modlitwie.

Kelebetso stał się żywym świadkiem Słowa. Sprawił, że zapisane w Biblii Słowo raz jeszcze stało się Ciałem i zamieszkiwało w naszej rzeczywistości (zob. J 1,14). Ciekawe jest to, że on nigdy nie wygłosił ani kazania, ani prelekcji, ani żadnej nauki na temat Pisma Świętego. Mimo to, Słowo żyło w nim i przez niego.

Z drugiej strony, często słyszę piękne kazania i prelekcje na temat Pisma Świętego. I co widzę? Kilka zaledwie osób pogrążonych w modlitwie i medytacji Słowa Boga. Kilku zaledwie zakochanych w Słowie Chrystusa, który mówi: *Jeżeli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę* (J 14,23).

Nie czekaj na świadectwo innych. Rozpoznaj motywację w sobie – Jego obraz i podobieństwo powinny wystarczyć (zob. Rdz 1,27-28) – i pokochaj Tego, który stał się Ciałem. Niech Jego miłość stanie się inspiracją i motywacją do tego, abyś wziął Pismo Święte do ręki, otworzył je i zanurzył się w lekturze, medytacji i modlitwie. Świat, ty sam i wszyscy bliscy twemu sercu, raz jeszcze rozpoznacie, że Słowo *zamieszkało wśród nas* (J 1,14). Co więcej – wielu, których nie znasz i nie poznasz, rozpoznają obecność Boga żywego w Słowie Pisma Świętego. ■

W stronę Boga

Czyż to nie Ty przywrócisz nam życie, aby Twój lud weselił się w Tobie? (Ps 85,7)

Pewnego deszczowego i ponurego poranka na misję w Kunjingini w Sepiku przyszedł młody człowiek. Przeszedł kilka kilometrów pieszo w deszczu. Powód? Chciał przystąpić do sakramentu pokuty. Ciekawe, że nosił imię jednego z mędrców ze Wschodu, którzy podjęli trudną drogę, aby odnaleźć i złożyć hołd nowo narodzonemu Zbawicielowi świata.

Zmartwychwstanie. Tego może dokonać jedynie Bóg; powrócić ze śmierci do życia oraz dać życie temu, co zdaje się być pogrążone w śmierci.

Tylko Bóg może nam dać życie.

A jednak młody człowiek z Kunjingini może być dla nas inspiracją. Bo i człowiek ma podjąć wędrówkę w stronę Boga i musi szczerze pragnąć życia.

Czy wierzę w możliwość powstania do nowego życia?

Czy podejmuję wysiłek, który ma mnie prowadzić w stronę nawrócenia?

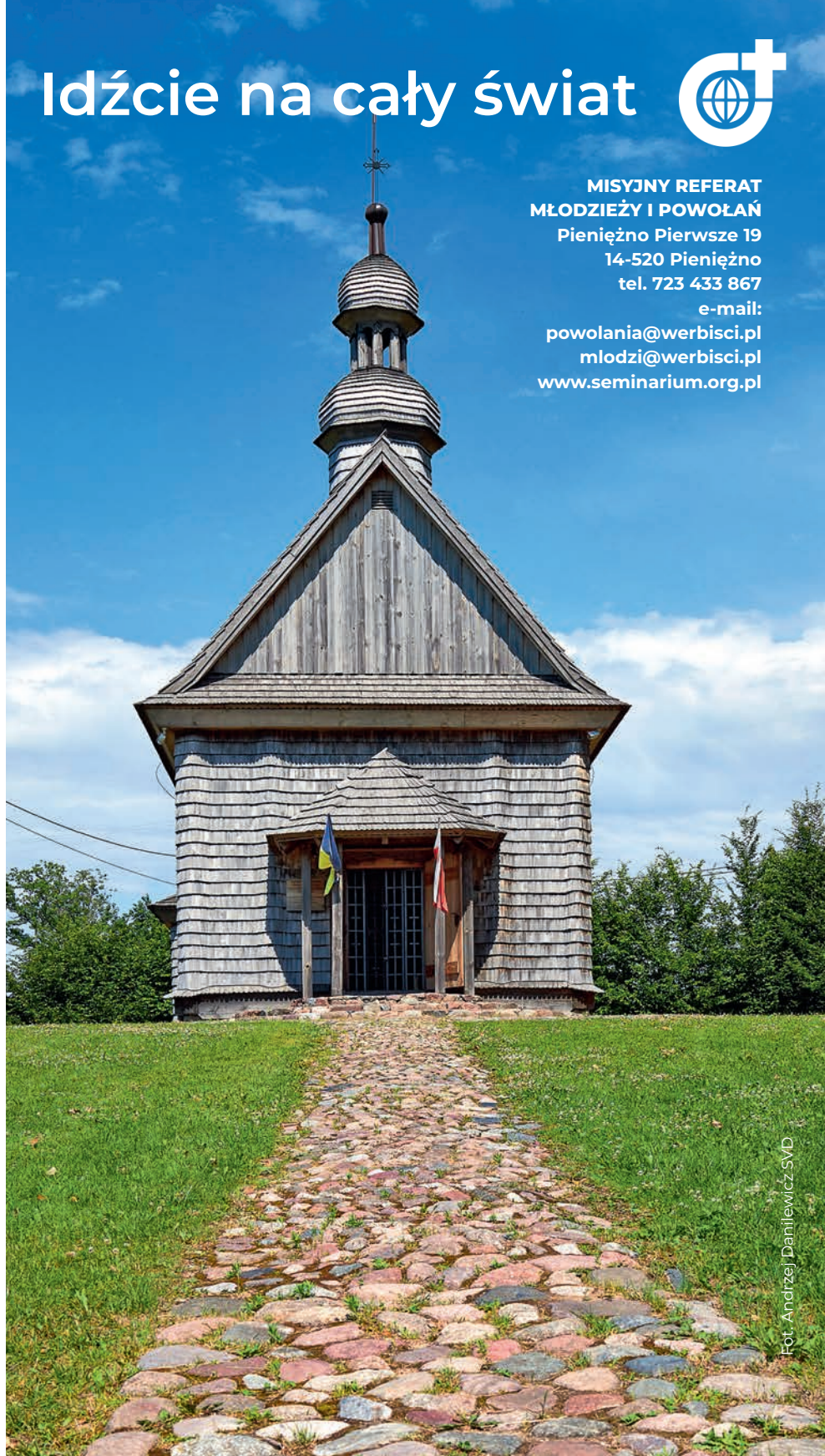
Czy moje życie może być natchnieniem dla innych, by podejmować wciąż na nowo drogę nawrócenia?

Władysław MADZIAR SVD

Idźcie na cały świat



**MISYJNY REFERAT
MŁODZIEŻY I POWOŁAŃ**
Pieniężno Pierwsze 19
14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail:
powolania@werbisci.pl
mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl



Fot. Andrzej Danilewicz SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA

ZGROMADZENIE SŁOWA BOŻEGO

(prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl



SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO

ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opo-
ka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SŁUŻEBNICE DUCHA ŚWIĘTEGO OD WIECZYSTEJ ADORACJI

ul. Rodziewiczówny 18
48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

1,5% KRS: 0000318329

Przekaż 1,5 %



*Dzięki Twojemu wsparciu
możemy działać skuteczniej.*

Dla nas to realna pomoc!



WERBISTOWSKIE CENTRUM MIGRANTA

Konto: 26 1090 1753 0000 0001 1127 5891
Tytułem: „Darowizna na Cele Statutowe”

Ul. Ostrobramska 98
04 - 118 Warszawa
centrum@migrant.pl
tel. 781 904 555



SVD
Zgromadzenie Słowa Bożego

Czy mówisz po polsku?



1,5 % KRS: 0000318329



Werbistowskie Centrum Migranta

www.migrant.pl